PRZEGLĄD KRYTYCZNY.

Nr. 2. 28 Lutego. 1877.

Pedagogia: książki dla dzieci.

Anastazya Dzieduszycka: Jak sobie dziatwa radziła. Opowiadania nauczające dla czytelników od lat 9 do 13. Warszawa, M. Orgelbrand. 1877. Str. 199. 8⁰.

Wielokrotnie podnoszono u nas społeczną potrzebę rozpowszechnienia elementarnych prawd ekonomii politycznéj w tych warstwach ludności, w których ogół naukowém wykształceniem nie sięga wyżéj po nad szkołę ludową. Była mowa o stosownym wykładzie téj umiejętności w seminaryach nauczycielskich, aby ich wychowańcy następnie w sposób przystępny dla dzieci wyjaśniali jéj zasadnicze prawdy w szkołach ludowych. Rzeczby to była nie łatwa — a napisanie podręcznika do tego użytku czeka jeszcze na autora.

Nietylko jednak w wykształceniu, jakie dać może szkoła ludowa, ale i w wykształceniu elementarném i średniém dzieci zamożniejszych stanów, dotkliwie czuć się daje brak pewnych najprostszych zasad i prawd, stosunku społecznego dotyczących, brak, którego skutki już od lat najmłodszych wywierają niezaprzeczenie zgubny wpływ na cały kierunek umysłu i na rozwój charakteru naszéj dziatwy. Najstaranniejsze wychowanie domowe i najgorliwsze wpajanie zasad religijno-moralnych, w części tylko wpływowi temu przeciwdziałać zdoła.

Czuła ten brak p. Dzieduszycka i zbogaciła literaturę książek dziecięcych prawdziwie pożyteczném dziełkiem. — Nie jest to podręcznik, bez którego zresztą w tych sferach społeczeństwa wytrawny pedagog łatwo obejść się może; jest to książeczka napisana z tą myślą, aby bawiąc nauczać czytelników „od lat 9 do 13“ — mybyśmy powiedzieli do lat 16.

Liczniejsze w ostatnich latach niż dawniéj bądź oryginalne, bądź tłumaczone dziełka dla młodzieży, usiłując połączyć dwa te cele — zabawy i nauki, rzadko kiedy odpowiedziały zadaniu. Nieudane próby dałyby się podzielić na trzy kategorye:

W jednych wiadomości naukowe w homeopatycznéj zadawane dozie, stają się tam rzeczą podrzędną, niezdolną zatrzymać ani na chwilę dziecięcego umysłu, zajętego tylko opowieścią nadzwyczajnych zwykle *à la Verne* awantur, w które autor odrobinę rzetelnéj wiedzy wpleść usiłował.

W drugich — strona naukowa przeważa. Tu autor chce ukrasić zajmującą przyprawą dość oschły zwykle wykład jakiéjś nauki i radzi sobie w tym celu jak ów kucharz zaściankowy podający ziemniaki z miodem, wychodząc przytém z przypuszczenia, iż aby dziełko stało się zabawném dla dziecka, wystarczy na to ująć wiadomości naukowe w formę dyalogu toczącego się między dziećmi i jakimś wielce uczonym dziaduniem, ojcem lub wujaszkiem. Przyprawa tu niewłaściwa i niesmaczna przedmiot sam przez się oschły jeszcze nudniejszym czyni dla dzieci.

W trzeciéj nakoniec kategoryi nieudanych próbek strona naukowa i strona powieściowa równoważą się wprawdzie, ale w żadnym z sobą nie zostają organicznym związku. — Tu dziecię jak z przekładanego placka wielkanocnego wybiera same konfitury i bakalie, odrzucając pożywne ciasto — przerzuca nie czytając kartki z naukowemi wywodami, a śledzi tylko za wątkiem powieści.

P. Dzieduszycka umiała w swém dziełku ominąć Scyllę i Charybdę, a co więcéj, udało jéj się nader szczęśliwie zespolić z ściśle naukowemi zagadnieniami zajmujące opowiadanie wypadków życia młodych bohaterów swéj powiastki, tak iż jedną i nierozdzielną obie te strony tworzą całość organiczną. Wywody i wyjaśnienia naukowe „Stryjaszka“ wpływają tu zwykle w każdém ważniejszém zdarzeniu na decyzyę młodzieniaszków i stają się motywem dalszego działania. W innych znowu rozdziałach, opowiedziany wypadek jest tylko obrazowém, dramatyczném wyrażeniem jakiéjś ekonomicznéj zasady, z którego ona sama przez się wynika.

Charaktery skreślonych w opowiadaniu młodzieńców przeprowadzone do końca z głębszą psychologiczną konsekwencyą i z gruntowną znajomością wszelkich objawów rozwoju, zarówno stron dodatnich jak ujemnych temperamentu i usposobienia. Rzecz przeprowadzona po części w formie korespondencyi między bratem i siostrą, po części w formie pamiętnika, gdzieindziéj w formie opowiadania saméj autorki. W ciągu całego dziełka głównie stara się autorka wpoić w młodych czytelników pojęcie zacności pracy i pożytku nauki — a zaszczepiając w nich zdrowe poglądy na nierówność społecznych stosunków i majątkowego położenia, pobudzać do zastanawiania się i przygotowywania do przyszłych wedle obranego zawodu obowiązków, rozwijać przytém samodzielność charakteru i siłę woli.

Dzieci wychowane w dostatkach, skutkiem zbiegu okoliczności zostają nagle bez majątku — to punkt wyjścia w opowiadaniu. Ztąd snują się łatwo dalsze wypadki, nasuwające różne zagadnienia naukowe. Wyliczymy kilkanaście tych ostatnich, które autorka wyjaśnić się starała:

Dlaczego ludzie pracują? co jest majątkiem? jak się majątek traci? Oszczędność. — Obowiązek pracy. — Różne jéj rodzaje. — Czy praca i płaca hańbią? Czy możnaby ubóstwo wyniszczyć, dzieląc równo między

wszystkich bogactwa? Czy można ziemię między ludzi podzielić? — Co to kapitał wiedzy i pracy. — Prawo własności. — Jak się można przyczynić do uszczęśliwienia ludzi. — Postep. — Religia. — Jacy ludzie się poświęcają? — Co to jest wartość i cena. Podatki i cła. System opiekuńczy i wolno-handlowy. — O pożyczaniu. — O pieniądzach. — O szlachectwie. — O stowarzyszeniach. — Stowarzyszenia ubezpieczeń i spółki spożywcze. &. &.

Oddając zasłużone pochwały temu dziełku, które do najlepszych książek dla dzieci zaliczyć wypada, winniśmy wspomnieć i o jego usterkach.

Styl nie wszędzie odznacza się starannością, jakiéjbyśmy pragnęli w książkach przeznaczonych dla dzieci, a jakiejbyśmy po dawniejszych pracach autorki zupełne wymagać mieli prawo. — W korespondencyach Józia do Zosi, szczęśliwe zresztą naśladowanie sposobu pisania 14-letniego młodzieniaszka, czyni w niejedném miejscu ujmę płynności stylu.

Ustęp cały przy końcu dziełka opisujący przygodę w Wisbadenie (str. 194) chybia zupełnie pedagogicznego celu. W drugiém wydaniu, którego to pożyteczne dziełko prawdopodobnie doczeka, należałoby ustęp ten albo całkiem opuścić, albo dalszą opowieścią zgubnych następstw gry hazardownéj uzupełnić; pobłażliwość bowiem autorki dla głównego bohatera powieści i załatwienie się z tak nagannym faktem, jakby z jakim małoznaczącym epizodem życia, wcale niepożądane nasunąćby mogło myśli młodym czytelnikom: mogłoby w nich ustalić mniemanie, że wielkie wykroczenia dorosłego już młodzieńca, byle poprawa nastąpiła szczera, tak łatwo mogą pójść w niepamięć, jak owa w bajce plama, którą „Staś na sukni zrobił“.

W opisie szkolnych zwyczajów studenckich są pewne niedokładności, mianowicie co do przyjętych form grzeczności, nieco różnych od salonowéj etykiety.

Język w ogóle poprawny, chlubnie odznacza tę książeczkę od większéj części dzisiejszych publikacyj, — lecz i tu nie bez a l e. Autorka pisze *„prosiémy“*, *„wolémy“* — to błąd, którego się dopuszcza z nią zgodnie jeden z naszych pierwszorzędnych pisarzy. Zamiast „który“, „każdy“ czytamy prawie wszędzie prowincyonalne *„któren“*, *„każden“*. — Zamiast „spieszy“, „spi“ — pisze autorka wszędzie: *„śpieszy“*, *„śpi“*. — Na str. 167 zabawny *lapsus calami:* „jak kto sobie pościele, tak się wyśpi — i to nietylko tu na ziemi — ale i tam w Niebie“. — Korekta w niezwykłym stopniu zaniedbana, szczególnie co do interpunkcyi. Jest to wada ujmująca wiele wartości téj pożytecznéj książeczce... ψ.

Zofia Kaplińska: Pisma. Wydanie pośmiertne (pomnożone) Warszawa 1876. Str. 309. 8⁰.

Le style c'est l'homme. Stosując tę zasadę do zmarłéj, a za życia osobiście nam nieznanéj autorki, łatwo pojąć możemy żal tak szczéry i pamięć tak chlubną, jaką zostawiła po sobie w szczupłém kółku przyjaciół. Mimo pewnéj niewprawy pisarskiéj, która zrazu uderza, ileż to w tém dziełku naturalnego wdzięku, ile serdecznego ciepła, ile miłości téj dziatwy naszéj, dla któréj przeznaczona ta książeczka! Ani śladu afektacyi, próżności autorskiéj, popisowych frazesów, ostentacyjnéj religijności, banalnych sentencyj, z któremi w tylu innych dziełkach treści religijno-moralnéj aż nazbyt często się spotykamy. Wszystko tu tchnie taką szczerością przekonań, taką nie udaną pobożnością, taką czystością intencyj, iż nie podzielając nawet wielu mniemań autorki, trudno oprzeć się sympatycznéj władzy, jaką na nas wywiera ta bezpretensyonalna i pełna prawdziwie niewieściéj skromności praca; trudno nie uznać niezwykłego daru ś. p. Kaplińskiéj moralizowania dziatwy przy zabawie, katechizowania i pouczania w sposób tak miły, tak wdzięczny i tak przystępny.

Nie idzie zatém, aby się nie znalazło téj książeczce nic do zarzucenia. Powiedzieliśmy, że afektacyi nie masz tu ani śladu. Uznanie téj zalety tak rzadkiéj w dziełkach religijnéj treści pisanych przez kobietę, nie uwalnia jednak od innego zarzutu, nie kłamanéj, szczeréj, lecz jak wszelki brak właściwéj miary w sprawach wychowawczych, niemniéj szkodliwéj i niebezpiecznéj — egzaltacyi. Nie ma jéj tu wprawdzie tyle ile w wielu nowszych dziełkach, skwapliwie przez młodzież żeńską dziś czytanych, — ale i tu jéj nie braknie:

Potrącania umysłu młodych dziewczątek (dzieci od lat 7 do 13 miała autorka zapewne na myśli) w ten półascetyczny, kontemplacyjny kierunek ducha, który z niejednéj przegląda stronnicy, — zasępiania ich twarzyczek melancholijnym na świat i życie poglądem, który ziemską wędrówkę za jakiś sen przykry uważać każe: nie uważamy tego za właściwe i za pożyteczne dla naszéj młodzi i tak aż nazbyt skłonnéj do chorobliwych mrzonek, ubezwładniających pierwotną trzeźwość rozsądku, odrywających od realnych i najbliższych życia celów i obowiązków. — Przeprowadzenie tezy, że „Bóg zasmucając nas, szczęście nasze zawsze ma na celu“, a przeprowadzenie jéj w sposób jak to autorka uczyniła (str. 97), w umyśle dziecięcym raczéj zachwiać niż utrwalić może wiarę; jeżli bowiem dziecię wyczyta, że śmierć ukochanéj córeczki pp. W., potrzebna była do poprawy jéj młodszéj siostry, która złém prowadzeniem zatruwała szczęście rodzicom, to niezawodnie pomyśli, że środek stoi tu z celem w sprzeczności. — Zachęcanie do miłosiernych uczynków obietnicą sowitéj w niebie nagrody, a wdzięczności ludzi i powszechnego uzna-

nia na ziemi: to nie są także środki odpowiedne do rozgrzewania świętym ogniem serc dziecięcych i do podniecenia w nich niesamolubnéj miłości bliźniego. — Niektóre ekscentryczne poglądy w téj książeczce nakoniec, skrzywić mogą pojęcie dzieci o obowiązkach społecznych w obec uboższych, a co gorsza pobudzić je do niesprawiedliwego wyrokowania o postępowaniu rodziców, które wątpić należy, aby gdziekolwiek na świecie zgodném być mogło z wymaganiami zacnéj, ale egzaltowanéj w jednostronnych swoich poglądach autorki. Cóżbo powiedzieć np. o tém żądaniu, aby żona i córki właścicieli ziemskich, w czasie robót letnich w polu, gdy kobiety włościańskie zostawiają dzieci swe w chatach bez opieki „przynajmniéj parę razy na dzień przeszły po wsi, zaglądając do każdéj chatki, tuląc płaczące dzieci, usuwając narzędzia, którémi kaleczyć się mogą i delikatnym, łagodnym posiłkiem pokarm matki zastępując“ (str. 107)? Cóż powiedzieć o środku podanym dla przeszkodzenia, aby wieśniacy nie kradli owocu z sadu właściciela? Oto radzi pani K.: dziel się z nimi darami Bożemi, „a obaczysz, że ci ich potajemnie brać nie będą“. (Str. 119).

Mimo wytkniętych błędów, dziełko to dla wyżéj wspomnianych niezwykłych zalet poczytujemy za jedno z lepszych w całym dziale książek religijno-moralnéj treści przeznaczonych dla dzieci. — Dziełko pani K. dzieli się na trzy części: Pierwsza „Rozrywki na dni świąteczne“ zawiera na przemian krótkie przypowieści (parabole) i powiastki osnute na tle zwyczajów przywiązanych do pewnych świąt i uroczystości. — Część druga: „Książeczka dla dzieci chrześciańskich“, przeznaczona do ułatwienia nauki katechizmu, zawiera w formie powiastek wykład Sakramentów i miłosiernych uczynków, a wreszcie „Rady dla Bronisi“ zachęcające ją głównie do częstéj spowiedzi. Część trzecia, jak się zdaje, przeznaczona dla najmłodszych dzieci, zawiera małą komedyjkę „Strach“ i trzy powiastki, z których jedna „Lalka“ z wielkim napisana humorem. — Język w ogóle poprawny, mianowicie w dwóch drugich częściach książeczki, które pod względem pomysłowości ustępują pierwszéj. φ.

Historya. — Geografia.

Pamiętniki Marcina Matuszewicza kasztelana brzesko-litewskiego 1714—1765, wydał Adolf Pawiński. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1876. 8º. Tom I., str. XL i 267. Tom II, str. 317. Tom III, str. 220. Tom IV, str. 318 i XXXVI.

Włodz. Spasowicz: Marcin Matuszewicz jako pamiętnikarz. (Ateneum, zeszyt z października 1866, str. 145—163, z listopada str. 86—110).

Nie ma ciemniejszéj i wstrętniejszéj epoki w dziejach naszych od

pierwszéj połowy wieku XVIII. Tak w czasie poprzednim, jak w następnym spotka historyk osobistości i dążności, z któremi związać, któremi pokrzepić się może. Pierwsza połowa XVIII wieku atoli smutny przedstawia obraz, napróżno szukamy tutaj przewodniéj myśli, wyższéj idei, a jeżeli już, już zdaje się nam, żeśmy zoczyli osobistość lub stronnictwo, kierujące się nie prywatą, lecz dobrem publiczném, to przypatrzywszy mu się bliżéj musimy się znów wyrzec téj ułudy. Zaledwie pojedyńcze, odosobnione jednostki napotkamy tutaj, które się wyłaniają z powszechnego upadku i skażenia. W cóż się to w czasie tym zamieniła ta niegdyś bitna, dzielna szlachta polska, która mimo licznych swych przywar, jeszcze za czasów Jana Kazimierza, a nawet Sobieskiego daje tak często dowody osobistéj dzielności i poświęcenia dla sprawy kraju na polu walki i narad. Jeżeli z czasów pierwszego najazdu szwedzkiego poszczycić się możemy nie jednym świetnym przykładem walecznego animuszu, jeżeli bohaterski Jan III nieraz w hufce swe rycerskie wlać umiał tę dzielność i odwagę, która jego samego ożywiała, to w początkach wieku XVIII daremniebyśmy już szukali podobnych przykładów. Opis walk z wojskami Karola XII robi na czytającego wrażenie niesłychanie przygnębiające. Ileż to razy szczupły oddziałek szwedzki walczy z licznymi zastępami szlachty, i walczy zwycięzko, a kiedy przyjdzie do jakiéj walnéj bitwy, to zwykle chodzi tylko o to, czy Litwa, czy Korona pierwsza pierzchnie z pola walki. Dawna dzielność i waleczność dla sprawy ojczystéj zamieniła się w junakieryą, kłótliwość, chęć do zwad, walki na pięście i szable na sejmikach i trybunałach. Na tém polu widzimy dzielnych szermierzy i zawadyaków, skorych każdéj chwili do rąbania, ale nie na polu walk dla obrony kraju i jego godności.

Kiedy niedawno temu pojawiło się ostatnie dzieło Roepella, odzywały się dość liczne głosy, że obraz wewnętrznych naszych stosunków, nakreślony ręką niemieckiego historyka, jest za nadto ciemny, za nadto niekorzystny dla nas, że ci, którzy dzieło jego chwalą, wyrządzają krzywdę sprawie narodowéj. Porównajcie teraz szanowni panowie, którzyście w ten sposób występowali przeciw szkicowi Roepellowskiemu, ten jego obraz z tym, który nam się przedstawia w pamiętnikach Marcina Matuszewicza, a przyznacie może, że obraz Roepella jest w obec rzeczywistości jeszcze za blady. Wyrzeknijmy się przecież raz wreszcie owéj nieszczęsnéj dążności przedstawiania w fałszywych, różowych kolorach zdrożnych stron życia naszéj przeszłości, tylko drogą prawdy dojdziemy do poprawy i do prawdziwych dziejów naszego kraju.

Pamiętniki Marcina Matuszewicza w ubiegłym roku w czterech tomach wydane przez prof. A. Pawińskiego doczekały się już tak umiejętnego i starannego omówienia w rozprawie p. W. Spasowi-

cza, że my z naszéj strony tylko dla tego, aby „Przegląd Krytyczny“ nie pomijał tak ważnego i cennego dzieła, dorzucić chcemy kilka pobieżnych uwag do sądu wypowiedzianego przez p. Sp.

Bogata nasza literatura pamiętnikowa przeważnie grupuje się w dawniejszych czasach około wojen szwedzkich, w nowszych około okresu Stanisława Augusta. Czasy drugiego Sasa świeciły dotąd prawie zupełną pustką. Ponieważ więc Matuszewicz zajmuje się przedewszystkiém tą ostatnią epoką, dzieło jego już dla tego samego nabiera wielkiego znaczenia. Nie chcielibyśmy atoli przeceniać jego wartości. Tak p. Pawiński jak p. Spasowicz przyjmują bez zastrzeżenia zdanie ś. p. Bartoszewicza, wypowiedziane niegdyś o tych pamiętnikach a głoszące, że pamiętniki te są „nieocenionym skarbem pod względem politycznym i obyczajowym“, a p. Spasowicz dodaje nawet do tego, że Matuszewicz nie ustępuje wcale Paskowi „jako wielki pisarz i artysta“. Nie mogę się w zupełności pisać na te orzeczenia. Że pamiętniki te nietylko były warte ogłoszenia, ale stanowią nawet bardzo cenny przyczynek do znajomości epoki saskiéj — przyznaję bez zastrzeżenia, lecz za „nieoceniony skarb pod względem politycznym“ uważać ich nie mogę. Ta strona właśnie jest zdaniem mojém słabą w tych pamiętnikach. Dla zadań politycznych, dla ludzi pod względem dążności politycznych zajmujących pierwszorzędne stanowisko, Matuszewicz nie ma zrozumienia. Nie zajmując wybitnego stanowiska w Rzeczypospolitéj (senatorem bowiem został dopiero wtedy, kiedy już pamiętników swych nie pisał), pracując jedynie nad swojém wywyższeniem, zagrzązł Matuszewicz po same uszy na owych powiatowych i wojewódzkich arenach, na których się wtedy odgrywało hałaśliwe życie prowincyonalne, na sejmikach i trybunałach. Wodzi nas więc bezustannie z jednego na drugie, zajmując się sprawami tutaj obrabianemi zwykle z taką drobiazgowością, że aż nazbyt często niesłychanie nuży czytelnika tak tą drobiazgowością jak i jednostajnością przedstawianych widowisk; daleko mu więc zdaniem mojém do artyzmu Paska. Te sejmiki i trybunały, w których się całe jego życie obraca, nie pozwalają mu ani rozumieć ani ocenić wybitnych politycznych osobistości i zadań Rzeczypospolitéj. Jest on po prostu podrzędném narzędziem w ręku wielkich polityków ówczesnych, działającém nie ze zrozumieniem rzeczy, nie z wewnętrznego poglądu lub skłonności, lecz jedynie dla prywatnych własnych swych widoków. O co więc właściwie chodzi owym na czele stojącym osobistościom, do jakich celów one dążą, dla czego z sobą wiodą spory, dla czego się wiążą z tém lub inném mocarstwem, tego nasz pamiętnikarz po większéj części nie rozumie, a skutkiem tego pamiętniki jego nie mogą być „nieocenionym skarbem pod względem politycznym“. Ktoby np. z nich chciał powziąć wiadomość o zamiarach ówczesnych familii

i jéj głównego przewodnika, lub téż hetmana Branickiego, o ich projektach reform, tenby się niewątpliwie zawiódł. Nie przeczę, że znajdziemy tutaj nie jednę wcale ważną wiadomość, niejeden wcale ciekawy rys uzupełniający znane nam dotąd charakterystyki tych osobistości, zwłaszcza niejednę zajmującą anegdotkę, lub téż jakie dowcipne powiedzenie, które wyszło z ich ust, ale polityczna ich czynność tutaj dość mało zajmuje miejsca. Jak wilka do lasu, tak ciągnie zawsze coś Matuszewicza do spraw prywatnych, powiatowych, drobiazgowych. Nawet tam, gdzieby się spodziewać można ciekawych politycznych wyjaśnień, doznajemy nieraz zawodu. Tak np. pod r. 1758 (tom III, 28): Matuszewicz spotyka się w Krakowie z posłem francuzkim Monteuil, powiada nam, po co przyjechał do Polski, a potém ciągnie daléj: „Byłem tedy u tego posła „francuzkiego, oświadczając się z tém, że jestem życzliwym hetmanowi „w kor. jako przyjacielowi francuzkiemu, zaszczycałem się łaską przez „Brogliego mi świadczoną. Wiele zatém o interesach polskich z tymże „posłem francuzkim i sekretarzem jego mówiłem". Spodziewalibyśmy się, że teraz dowiemy się o tych rozmowach, o zapatrywaniach posła. Zamiast tego dowiadujemy się, że Matuszewicz naraił posłowi kupno bardzo starego wina u wojewodziny inflantskiej, ale że mu to było za drogie. — Przytoczmy jeszcze jeden przykład. Pod r. 1760 (III, 104) opowiada Matuszewicz, że gdy na sejm do Warszawy przyjechał poseł francuzki markiz de Paulmy, poszedł do niego Matuszewicz za radą pułkownika Jakubowskiego. „Byłem tedy — mówi daléj — i długo *de statu* Rzpltéj „mówiłem . . . ., ale zrozumiałem, że ten poseł nie taki, jakim był „Broglie, że ani pieniędzy ani promocyi u dworu naszego nikomu nie „da . . . . . Dałem tedy temu posłowi pokój, więcéj z nim w dyskursa nie „wchodząc." Gdzie nie dało się odnieść namacalnéj korzyści, zarobić, choć za najświętsze interesa, jakiéj sumki, tam nie było Matuszewicza. *Pas d'argent, pas de Suisses!*

Pierwsze lata jego opowiadania w ogóle prawie są suche pod względem politycznym, im bliżéj atoli końca, tym więcéj i pod tym względem nabierają znaczenia. Zdolności Matuszewicza wyrabiają mu powoli uznanie, staje on się w ostatnich latach, zwłaszcza 1763 i 1764, uczestnikiem w ważnych akcyach politycznych, podaje więc z tego czasu także nieraz cenne wiadomości należące do sfer wyższéj polityki. W ogóle jednak lgnie do innych spraw a jego pamiętniki nie mają mojém zdaniem, jako źródło do wyjaśnienia ówczesnych kwestyj politycznych pierwszorzędnego znaczenia.

Za to przyznaję w zupełności, że pod względem obyczajowym pamiętniki Matuszewicza są „nieocenionym skarbem". Zachodzi tylko pytanie: o ile właściwie samego autora uważać możemy za zupełnie wiaro-

godnego opowiadacza. Pamiętniki jego robią wprawdzie wrażenie opowieści przedmiotowéj, przytém autor ich przytępił w sobie razem z całém tém społeczeństwem, w którém żył, do tego stopnia poczucie moralne, że z najzimniejszą krwią opowiada nam o zajściach i rzeczach takich, do których dzisiaj pewnieby mało kto śmiał się przyznać; nie jest on jednak — o ile mi się wydaje — do tego stopnia naiwnym, jak się nam przedstawia. Człowiek, który z taką przebiegłością i obłudą czołgał się i pełzał przed wyższymi, człowiek, który tyle lat życia swego poświęcił przeskakiwaniu z jednéj partyi do drugiéj i robieniu karyery, człowiek taki w opowiadaniu swego życia pewnie nie wszystko przedstawia nam tak, jak rzeczywiście było; jak żeby własnéj swéj osoby w drażliwych zajściach — a ileż ich on w życiu swém przeszedł — nie miał wystawić w korzystniejszych kolorach, niż na to zasługiwała? Sądzę więc, że gdzie nam Matuszewicz opowiada o swych przeciwnikach, o prywatnych swych sporach i sprawach, tam opowiadanie jego brać trzeba z pewną oględnością i ostrożnością, nie polegając bezwarunkowo na jego zdaniu. Nawet rodzonych swych braci — zdaje mi się — niekoniecznie bezstronnie nam odrysował. Na mnie przynajmniéj opowiadanie jego zrobiło to wrażenie, że gdybyśmy gorszące te stosunki mieli przedstawione z drugiéj strony, wydałaby się nam rzeczywista ich postać inną, niż w nibyto naiwném i prostodusznem opowiadaniu Matuszewicza.

W ogóle postać autora jest dla nas prawie wstrętną. Sądzimy, że mimo wielkiego upadku, jaki epokę tę znamionuje, żyły w niéj jednak osobistości więcéj od niego moralnie warte. Nie odmawiamy mu zdolności i wiadomości, pisał gładko, zręcznie, czytał wiele, umiał wcale nie mało, ale moralnie była to osobistość na wskroś nikczemna, karyerowicz, któremu tylko o wywyższenie chodziło bez względu na środki, bez względu na zasady, jeżeli w ogóle o zasadach u niego mówić można. Każde stanowisko było dla niego dobre, jeżeli mógł się po niém spodziewać własnego wywyższenia i korzyści. Większość ówczesna była niewątpliwie taką samą. Przytoczył nam przecież sam autor tyle przykładów przekupstwa i to przekupstwa posuniętego do tego stopnia, że jedna i ta sama osobistość bierze łapowe od obu stron. O sobie nam tego nie powiedział, bodaj jednak, czy nie zdarzyło się i jemu kiedy w życiu coś podobnego. Nie zgodziłbym się zatém na zdanie p. Spasowicza, że „najmniéj podejrzany o fałsz jest bez wątpienia portret autora własny“. Że zresztą Matuszewicz wyrósł na taką wcale niesympatyczną osobistość w tém nic dziwnego, jeźli zważymy, jaką miał matkę. Czyż można wyobrazić sobie wstrętniejszą osobistość od téj Megery, która za nieporządki w gospodarstwie podstarościego swego (i to jeszcze szlachcica: cóż więc dokazywała z poddanymi?) każe batami na śmierć ubić, która rózgami

zmusza córki swe do wyjścia za mąż za takich, którzy jéj się podobają; przed którą mąż tylko w najgłębszéj tajemnicy i używając najróżniejszych forteli może wyświadczać kościołowi dobrodziejstwa itd. itd. Taka matka nie mogła w dzieciach swych wyrobić zasad moralności.

Przyznaję p. Spasowiczowi, że obraz podany nam przez Matuszewicza jest „jednostronnym“, ale przyznać nie mogę, żeby był „w zbyt ciemnych barwach, ciemniejszych może niż w rzeczywistości“ narysowanym. „Jednostronnym“ jest ten obraz zdaniem mojém dlatego, że Matuszewicz nie ma poczucia i zrozumienia dla dążności reformatorskich i politycznych niektórych wybitniejszych ówczesnych osobistości, że, kreśląc nam portrety ich, tych korzystnych dla nich stron nie uwzględnia, że nigdy nie umie ocenić tego, coby one zrobić chciały i zrobić mogły dla sprawy dobra publicznego, dla kraju. Matuszewicz sam działał tylko dla siebie, sądzi więc, że tak postępuje każdy inny; a jednak bądź co bądź żyły przecież wtenczas także i jednostki, którym chodziło o kraj. „Ciemniejszym od rzeczywistości“ atoli nie jest jego obraz, chyba tylko o tyle, o ile Matuszewicz pomija te przed chwilą wymienione strony życia. Pamiętniki Matuszewicza są wierną fotografią życia ówczesnego tak jak się ono na powierzchni przedstawiało temu, który wprawdzie bezustannie się ocierał o głównych przywódców, ale nigdy wniknąć nie umiał w ich głębsze zamiary. Ktoby więc na podstawie jego pamiętników chciał podać charakterystykę ówczesnego społeczeństwa polskiego, tenby zbłądził, raz dla tego, że Matuszewicz nie ma zmysłu dla wszystkich prądów ówczesnego życia, a potém dla tego, że obraca się zawsze tylko w jednéj prowincyi. Chcąc zaś znać całość, trzebaby zajrzeć także w inne strony obszernego kraju. Sądzę zresztą, że orzeczenie p. Spasowicza, jakoby obraz Matuszewicza był „ciemniejszym od rzeczywistości“ nie koniecznie się zgadza z poprzedniemi jego wywodami, boć przecież p. Sp. nazywa pamiętniki te „prostą bez intencyi, otwartą spowiedzią“ „opowiedzianą pogodnie, spokojnie, bez najmiejszéj żółci i wyrzutów“. Że „żółci i wyrzutów“ u Matuszewicza nie znajdujemy, to nas nie zadziwi, bo na cóż miał się oburzać ten człowiek, który nie był lepszym od przeważnéj większości swych współobywateli a gorszym od niejednego innego. Cobyśmy dali za to, gdyby się „żółć i wyrzuty“ przebijały u niego! Właśnie ten spokój, to obojętne jego oko fotografa, patrzące na wszystko na okół tak, jakby inaczéj być nie mogło, jakby wszystko było w porządku, oburza nas na autora do żywego, pokazuje nam, że nie było w nim i odrobiny szlachetniejszego ognia.

Nie zamierzaliśmy pisać wyczerpującego rozbioru tych pamiętników, temu trzebaby poświęcić obszerną rozprawę — a wartoby było — chcielibyśmy tylko przedewszystkiém zaznaczyć to, na co się nie zgadzamy

z cennym rozbiorem p. Spasowicza, chcieliśmy w krótkich słowach wyłuszczyć, jakie znaczenie do pamiętnika tego przywięzujemy. Teraz jeszcze słów kilka o tém, jak się wydawca p. Pawiński z zadania swego wywiązał.

Pracownik taki, jak p. Pawiński, nie może się z zadania podjętego wywiązać inaczéj jak tylko zaszczytnie. Oczekiwanie to wcale nas nie zawiodło. Pan Pawiński poprzedził pamiętnik obszerną przedmową, cenném studyum nad Matuszewiczem i jego działalnością literacką. Biografia pana Marcina wypadła wprawdzie trochę za blado, może skutkiem tego, że panu P. chodziło przedewszystkiem o zszeregowanie ważniejszych faktów z życia pamiętnikarza, że publicznym zawodem przyszłego kasztelana brzeskiego prawie wcale się nie zajmuje. Obiecuje nam jednak, że uczyni „to gdzieindziéj“, gdzie go „szczupłe ramy wstępu krępować nie będą“. Cieszymy się z téj obietnicy, czekając z upragnieniem na podobną pracę wytrawnego pióra p. P. W rozdziale drugim przedmowy zastanawia się p. P. nad wartością wydanych pamiętników. Na wypowiedziany tutaj sąd nie zgadzamy się we wszystkich szczegółach. Jednę z różnic zapatrywań naszych zaznaczyliśmy już wyżéj. Tutaj dodajemy tylko jeszcze, że i zdanie pana P., jakoby pamiętniki te odsłaniały nam „nieznane dotychczas wypadki, ukazywały osoby w nowém świetle“, jakoby w nich „występowały na jaw tajne pobudki, ukryte sprężyny wypadków“ niekoniecznie w zupełności do przekonania naszego przemawia. Nie widzimy, żebyśmy znów z pamiętników tych dowiadywali się o bogatym szeregu „nieznanych wypadków“, oczywiście jeżeli przez nie rozumiemy wypadki dziejowéj doniosłości, bo drobnych szczegółów obyczajowego znaczenia tych co nie miara u Matuszewicza. Tak samo i owe „tajne pobudki i ukryte sprężyny“ szerszego znaczenia arcyrzadko tutaj na jaw występują, a na mało którą z wybitnych osób rzuca opowiadanie Matuszewicza nowe światło.

Zastanawia się p. P. także ze znajomością rzeczy nad czasem, w którym, i sposobem, w jakim pisał Matuszewicz swoje pamiętniki. Jest to cenne i ciekawe badanie człowieka obeznanego z metodą krytyczną nowożytną, w szczupłych ramach przedmowy atoli wyczerpać się nie dało; zdaje się nam, że pod tym względem dałoby się obszerne studyum przeprowadzić, aby wykazać krytycznie, jaką wartość źródłową mają te pamiętniki w pojedyńczych swych rozdziałach, o ile mogą być uważane za źródło współczesne, gdzie autor korzystał z zapisków i jakich, gdzie pisał tylko z pamięci i o ile mu takowa wiernie służyła. Już bowiem p. P. dowiódł, że Matuszewicz pisać zaczął po roku 1754, wszystko więc, co o poprzednim okresie napisał, czerpał albo z zapisków albo z pamięci albo też z innych źródeł. W ostatnim rozdziale przedmowy

rozwiódł się p. P. z niemniéjszą znajomością rzeczy o poetyckich utworach Matuszewicza.

Sam text pamiętników podzielił p. P. dla przejrzystości na rozdziały, a na czele każdego rozdziału umieścił wykaz treści dla ułatwienia poszukiwań korzystającemu z dzieła tego czytelnikowi. Text wydrukował bardzo poprawnie, bez błędów drukarskich, w notach tłómaczył zwroty łacińskie oryginałn, wcale zresztą nie częste, bo Matuszewicz pisze przeważnie czystym i poprawnym językiem, mięszając rzadko tylko makaronizmy. Za bardzo może skąpił objaśnień, któreby się pewno tu i owdzie przydały.

Nie mniéj cennym zaś dodatkiem, za który się głęboka wdzięczność należy p. P., jest rejestr nazw w końcu, rzecz nie bywała u nas w publikacyach pamiętników, a tak niesłychanie ułatwiająca korzystanie z takiego dzieła. Dziwna to, jak podawanie takich rejestrów z biegiem czasu poszło w zapomnienie u nas i za granicą. Ile to pamiętnikowych publikacyi nawet z wieku XVII pochodzących, np. we Francyi wydanych, mieliśmy pod ręką a zaopatrzone są w staranne rejestra. Dziś nawet tam należy to do rzadkości, nawet zbiory korespondencyi bogate w szczegóły i nazwy pojawiają się bez rejestrów. Pod tym względem nie tylko nie poszliśmy naprzód, ale owszem cofnęliśmy się. Oby przykład p. P. nie pozostał bez naśladowców.

Z całego tego pobieżnego omówienia przekona się czytelnik, że w pamiętnikach Matuszewicza zyskaliśmy dzieło nie tylko co do treści bardzo cenne i ciekawe, ale i wzorowo, starannie, sumiennie i ze znajomością rzeczy przez p. Pawińskiego wydane. *X. L.*

J. N. Sadowski: Drogi handlowe greckie i rzymskie przez porzecza Odry, Wisły, Dniepru i Niemna do wybrzeży morza Bałtyckiego. (Rzecz czytana na posiedzeniu Komisyi archeologicznéj Akad. Umiejęt. krak.) Odbitka z tomu III Pamiętnika Wydziału I i II Akad. Umiej. w Krakowie 1876, wielkie 4^0, stron 88 i tablic 5.

Jeżeli na ubogiém stosunkowo polu ojczystéj literatury geograficznéj z niekłamaną przychodzi nam radością notować każdą choćby najmniejszą pracę, która tylko poczciwy założyła sobie cel, ażeby dorzucić jednę cegiełkę więcéj do budowy olbrzymiego gmachu ziemioznawstwa, to naturalnie tém cenniejszą musi być dla nas praca geograficzna pierwszorzędnéj wartości. Jako taką witamy zaś świeżą pracę p. J. N. Sadowskiego, publikowaną pod wskazanym tytułem w pismach Akademii Umiejętności krakowskiéj.

Miarę znaczenia, jakie téj pracy przypisujemy, każe nam szanowny autor czerpać zarówno z samego tematu, jaki podjął, jak oraz z bogatego

a zaiste wszechstronnego aparatu dowodów, z pomocą których tam, gdzie dotychczas swawolne tylko i sprzeczne sobie igrały domysły, wzniósł trwałe, bo ściśle umiejętne filary nie już najprawdopodobniejszéj teoryi, ale — chcemy wierzyć — pewników.

Już z dawien dawna nie było tajnem uczonym, że podobnie jak w czasach nowożytnych kruszce szlachetne, korzenie lub futra, tak w starożytności pomiędzy innémi towarami w szczególności bursztyn walny wywierał wpływ na postęp wiadomości geograficznych, że mianowicie zachodnie wybrzeża Danii a więcéj jeszcze okolice ujść Wisły i Pregoli. słynące właśnie w starożytności z obfitości bursztynu, zbyt silną musiały być ponętą dla ruchliwych kupców fenickich, etruskich, greckich i rzymskich, aby takowi nie mieli już wcześnie postarać się o wedle możności trwałą i pewną dostawę tego cennego towaru do swych główniejszych targowisk nad morzem Śródziemném i Czarném. Chodziło tylko (skoro już ze wzmianek w Odyssei o bursztynie można było wnosić, jak odległych czasów handel nim sięgał) o wskazanie — co właśnie najważniejsza — kierunku, w jakim owe pierwotne gościńce handlowe biegły i o odnalezienie miejscowości, których trakty kupieckie niewątpliwie dotykały.

Wprawdzie i w téj mierze nie brakło już wprzód poszukiwań i teoryj, ale nie umiały się one wznieść ponad poziom domysłów raczéj (Mannert, Forbiger, Kruse, Wunster, Hildebrand, Wibel etc.). Dopiero w najnowszych czasach łącznie z szybkim rozwojem badań archeologicznych zaczęło padać na ten zamglony a tak ważny ustęp z dziejów handlu w zamierzchłéj starożytności coraz to jaśniejsze światło (Ottfr. Müller, Lindenschmidt, Genthe, Virchow, Chantre etc.), a światło tém pożądańsze, że takowe rozwidniając „z początku tylko stosunki zamian handlowych między jednym ludem a drugim, może z czasem wprowadzić oraz do historyi długie wieki, które względnie do naszych okolic są jeszcze obecnie przedhistorycznemi“. Niedługo przyszło nam czekać na tę tyle obiecującą latarnię. Podczas bowiem gdy dopiero kongresy archeologiczne w Bononii i Brukselli pozwoliły niemylnie skonstatować drogi handlowe, wiodące z nad wybrzeży morza Niemieckiego przez Gallię do Marsylii i wzdłuż Renu do Italii, — p. Sadowski rozwiązał właśnie drugą, bezprzecznie większą i trudniejszą, połowę pozostałego zadania, wytyczając pewną ręką po raz pierwszy tyle pouczające szlaki, po których towary i monety Południa torowały sobie drogę — może już od X wieku przed Chr. począwszy — w okolice ¦tak blisko nas obchodzące dzisiejszego Gdańska i Królewca.

Ze wszechmiar pouczającémi należy nam nazwać te szlaki, bo w istocie szanowny autor postępując w téj mierze metodą, którą najszczerzéj zalecić wypada innym podobnym pracom, nie szczędzi sobie mozol-

nych a głębokich na każdém niemal polu umiejętności studyów, by tylko ile możności jak najściśléj te prastare trakty kupieckie odtworzyć. Oto, rozpatrując się w pierwotnych hydrograficznych właściwościach ziem polskich, zyskuje najprzód niezawodną, bo fizyograficzną, podstawę możliwego rozgałęzienia dróg na porzeczach i pojezierzach polskich w czasach przedhistorycznych. Doświadczeniami, zaczerpniętemi z historyi, jako to szczególnie ruchami strategicznemi wójsk krzyżackich, litewskich lub polskich, tém mocniéj nas upewnia, że odszukane przezeń drożyny, wąwozy, przesmyki i brody są niewątpliwémi. Rozbierając następnie wzmianki pisarzy starożytnych, odnoszące się do handlu bursztynem, a przedewszystkiem poddając krytycznéj analizie szereg dat zaczerpniętych z geografii Ptolemeuszowéj a naszych ziem dotyczących, — przyczém szanowny autor wzbogaca geografię nową, nader szczęśliwą a przecież tak prostą metodą redukowania Ptolemeuszowych stopni długości geograf. na dzisiejsze — przekonywa nas autor z kolei, że owe nieliczne wprawdzie, ale tém cenniejsze miejscowości przez Ptolemeusza wymienione, nie gdzieindziéj leżały, jeno właśnie na wykrytych wprzód przez autora suchych przesmykach i że zatém one to były owemi etapami, które kupcom starożytnym służyły za stacye i drogoskazy, ich towarom za chwilowe składy lub targowiska. Wreszcie, by wszelkie możebne jeszcze usunąć wątpliwości, sięga szanowny autor-archeolog do skarbca pamiątek, by i tu czytelnika pouczyć, że wszelkie znalezione dotychczas przedmioty — zwłaszcza noszące na sobie stempel pochodzenia etruskiego i większa część monet rzymskich — znalezione właśnie zostały wzdłuż nakreślonych przez autora szlaków i że „po za temi drogami handlowémi żadnego (prócz monet) dotychczas podobnego przedmiotu nie odkryto“.

Nowe zdybycze naukowe „Dróg handlowych greckich i rzymskich“ i przekonywająca siła dowodów na obfitym materyale opartych zapewniają pracy autora i zupełne uznanie i bezsprzecznie trwałą w umiejętności wartość i zasługę. Przyszłe badania, nie wątpimy, zapełniając tu i owdzie pewną pozostałą jeszcze „próżnię“, uczynią całość poruszonych przez autora kwestyj więcéj zwartą; nie myślimy jednak, by z uwagi, że „znaczna część zabytków, na których archeologia swe rozumowania opiera, ukrywa się jeszcze w ziemi i że każde z ważniejszych dalszych odkryć może zachwiać obecne jéj podstawy“, wysnutéj teoryi autora groziło jakiekolwiek większe niebezpieczeństwo. Kto, jak p. S., zaczerpnął dla swych „przekonań“ podwalin w fizyografii i historyi a z matematyczną ścisłością zrekonstruował na dzisiejszéj siatce południków i równoleżników topografię Ptolemeuszowéj Germanii wschodniéj i Sarmacyi zachodniéj — topografię, komentującą tak wymownie owe przekonania, ten stanął na gruncie zbyt silnym, aby mu nie należało ufać.

Ale zwycięzko krocząc tam, gdzie idzie o przewodnictwo po głównych komunikacyjnych szlakach między mieszkańcami wybrzeży zatoki fryzkiéj, kurońskiéj z jednéj a osadami Fenicyan lub znowu Etruskami, Grekami i Rzymianami z drugiéj strony, nie uchylił nam przecież autor w zupełności niektórych wątpliwości co do samych właśnie poruszonych przezeń kwestyj. Oto wedle autora przypadają w Sarmacyi osady wymienione przez Ptolemeusza „na naturalne linie wodne, które drogom handlowym odwiecznie właściwy wskazywały kierunek“, podczas gdy w Germanii wschodniéj osady „przypadają albo na brody na rzekach, albo na przesmyki między błotami, zgoła na miejsca, których w okolicach nie uposażonych jeszcze w drożnictwo, pomijać nie można było“ (str. 38); a jednak mimo tego p. S. skwapliwie unika dróg wodnych na porzeczach Odry i Wisły, usiłując dla handlu koniecznie odnaleźć jedyne suche przesmyki i drogi wśród rozległych bagien i jezior. Tymczasem już Surowiecki („O rzekach i spławach krajów X. W. str. 119 i 120) powiada słusznie: „w zadziczonym stanie ziemi podróże i przewozy płodów z miejsca na miejsce większym podlegały trudnościom, bo mniéj było sposobów do ich odbywania. Puszcze, potoki i bagna (dodaćby należało i zwierzęta drapieżne) albo zupełnie tamowały wszelkie przeprawy lądowe, albo za każdym krokiem obok licznych niebezpieczeństw czyniły je niepewnemi. W tém położeniu same tylko jeziora i rzeki mogły dogadzać ludziom i ułatwiać między nimi związki..... Wisła, Warta i Odra musiały się stać głównémi gościńcami, przez które zbliżali się do siebie...“ Czy nie należałoby zatém miejscowości, przez Ptolemeusza w Germanii wschodniéj wymienionych, poczytać raczéj za przystanie wzdłuż dróg wodnych? — nad któremi je zresztą sam autor umieszcza, a o których to drogach Surowiecki na podstawie zbadanego przezeń wyższego niegdyś stanu wód w rzekach a w szczególności w jeziorach wielkopolskich wyraża się, że „z pomocą ich od granic Morawii, Węgier, Rusi, Jadźwingów i Prusów, można się było bez trudności przeprawiać do Głogowa, Poznania, Szczecina i Gdańska“.

Drugą wątpliwość żywimy względem twierdzenia autora, jakoby Etruskowie istotnie tak częste i to tak wielorakiemi drogami handlowe odbywali wędrówki nad wybrzeża Bałtyku, jakoby przebywali nawet w bliskości nurskich kopalni bursztynu (p. 73), w ogóle zaś zakładali po drodze stacye i żyli w nich i wymierali generacyami (str. 70). Gdyż wówczas dopiero dziwićbyśmy się musieli, że zaszczepiona w ten sposób kultura etruska tak ubogie stosunkowo na naszych porzeczach wykazuje dziś zabytki, a między niemi znowu zupełny brak tak charakterystycznych form służących do odlewania, będących właśnie śladem (str. 40) „wędrującego przemysłu“ Etrusków. Nie chcemy przez to przeczyć w zasadzie

możliwym wędrówkom handlowym Etrusków ku Północy, większy jednak kładziemy nacisk na handel oparty na systemie pośrednictw, skoro: 1) handel ten równie łatwo tłómaczy wpływ kunsztu etruskiego, a wpływ działający niezawodnie najsilniéj tam, gdzie podawano sobie z rąk do rąk towary Południa t. j. wzdłuż traktów handlowych, z których znowu już z powodu saméj pierwotnéj, zadziczonéj, zabagnionéj i lesistéj fizyognomiki kraju niepodobna było mu zbaczać zbyt daleko w jednę lub drugą stronę, tak samo, jak po dziś dzień jeszcze kultura doliny Nilu nie może rozszerzyć się kosztem pustyni. Dlatego też nie jest nam „dziwnym lud, który mieszkał na wązkim pasie, wijącym się po suchych przesmykach wśród moczar“ (str. 61), tém więcéj, że nie był on zgoła pozbawionym zamieszkałych „okolic przyległych“, po których rozszerzał się „wpływ pośredni Etrusków“ (str. 61, nota 1.) Większy kładziemy nacisk na tak pojęty handel, skoro 2) nie inny właśnie handel sięgał nawet Inflant (p. 44 i 86) i skoro 3) w znacznie późniejszych jeszcze czasach, bo za cesarstwa rzymskiego, kiedy i komunikacyjne środki bez porównania były lepszemi a drogi rzymskie znacznie się ku północy przedłużyły, handel bursztynem z nad Bałtyku odbywał się właśnie tak, jak my go pojmujemy, a co i Pliniusz zaświadcza i sam p. S. wyraźnie przyznaje (str. 74). Widocznie rozpościeranie się po Północy monet południowych, naszém zdaniem powolne, nie inaczéj tłómaczyć należy jeno drogą wymian handlowych; snadniéj przypisywać je wędrówkom towarów aniżeli wyprawom kupców, np. „jednéj“ wyprawie kupców z Olbii (str. 30—34) lub „jednéj“ wyprawie Wenetów (str. 74). Tak samo nie uwierzymy, by monety Klaudyusza i Nerona, rozsiane po Szląsku, Wielkopolsce i wybrzeżach Bałtyku pochodziły, z czasów „jednéj“ podróży ekwesa Neronowego nad Bałtyk (str. 75).

Wątpliwém jest dla nas nareszcie, ażali autor nie grzeszy właśnie zbytnią troskliwością o „ścisłe oznaczenie czasu“, w którym np. monety greckie dostały się w okolice Szubina (str. 32), albo znowu kiedy handel etruski poprzednio czysto-zamienny zaczął przeobrażać się w handel monetarny (str. 69). Dość nam się powołać w téj mierze na wymowny przykład z dzisiejszych zaczerpnięty czasów, mianowicie na rozległe a ustawiczne jeszcze rozpościeranie się po Afryce od tak dawna wyszłych już z obiegu w Europie talarów Maryi Teresy, jakoto po Fezzanie, kraju plemienia Tibbu, po Sudanie, wzdłuż doliny Nilu aż powyżéj Chartum, po Abissynyi, Kordofanie, Darfur, Wadai etc. (p. dr. Richard Andree *„Zur geographischen Verbreitung des Maria-Theresia-Thalers“* w *„Mitteilungen d. k. k. geogr. Gesell. in Wien“ 1874, p. 267—271).* W jakże rażący błąd popadłby archeolog przyszłości, badający zabytki dzisiejszéj Afryki, gdyby znalazłszy podobną monetę w Tibesti, gdzie dopiero od

kilkunastu lat jęła się takowa rozpościerać, chciał ją odnieść do handlowych stosunków tegoż kraju z Austryą za panowania Maryi Teresy! W obec tego zaś któż i w jaki spoób zdoła nas przekonać, że p. S. w dociekaniu ścisłéj chronologii nie zaszedł na podobnie ślizką drogę?

Uderzyły nas nadto w pracy p. S. niektóre sprzeczności. I tak „zamiennością handlu i drogami wodnemi" tłómaczy autor brak zabytków greckich wzdłuż Sanu i Wisły, Dniepru i Prypeci (str. 38 i 39); zkądże biorą się zaś zabytki etruskie nad Sanem, Wisłą i Narwią (str. 71), kiedy i tu był handel zamiennym i droga wodną? Albo znowu kładąc z jednéj strony wyraźny a zupełnie słuszny nacisk na okoliczność, że najdawniejsze drogi handlowe rozwijają się na podstawie pierwotnego rozwozu soli (str. 35), powiada z drugiéj strony o wrzekoméj wyprawie kupców greckich z Olbii, że wyprawę tę przedsięwzięto tylko dla ówczesnego braku znajomości bliższych dróg, prowadzących do właściwego wybrzeża bursztynowego (str. 83). My sądzimy, że kupcy puszczający się po raz pierwszy w dłuższą podróż przez nieznane im kraje, nie torują sobie sami dróg nowych, ale użytkują z tych jakie zastają. Nie im doświadczać w nieznanym kraju, kędy wiją się drogi krótsze. To samo powtórzyć musimy odnośnie do ustępu, w którym autor mówi o „skróceniu sobie drogi przez Etrusków na Kraków, Radomsk i Rawę" (str. 73).

Mniejszéj wagi są już braki tego rodzaju, że np. autor mówiąc o nazwie bursztynu „*glaesum*" (str. 14), nie przytacza w téj mierze ciekawego szczegółu z Tacyta „Germanii" cap. 45 o Estyach, którzy „*soli omnium succinum, quod ipsi Glesum vocant, inter vada atque in ipso litore legunt*", albo że domyślając się w nazwie „Raunonia" pola zwanego „Romnowe" (str. 16. nota 2), nie uwzględnia tych, którzy czytają „Raunovia", gdzie „rau" znaczy w (duńskim języku) bursztyn, a „via" wyspa. Natomiast z żalem wyznać musimy, że mapa hydrograficzna (tabl. I), pominąwszy już, że jéj brak wszelkiéj projekcyi, wiele bardzo pozostawia do życzenia.

Zbyteczna nam wszakże, kończąc te uwagi, powtórzyć, że wytknięte tutaj drobne usterki w pracy p. S. w niczém nie burzą umiejętnéj rekonstrukcyi prastarego drożnictwa przez porzecza Odry, Wisły, Dniepru i Niemna.

Fr. C.

Rolnictwo.

Dr. Guido Krafft: Uprawa roślin gospodarskich, jakoto: zbóż, roślin pastewnych, okopowych, handlowych, olejnych, farbierskich etc., z opisaniem szkodliwych roślin i owadów z 163 drzeworytami w tekscie. Przełożył z niemieckiego dr. M. Laurysiewicz. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. 1877, str. 284, 8°.

W przeszłym roku podaliśmy w Przegl. Kryt. (w wiadom. z liter.

nauk. obcej; w Nr. 5, str. 198) krótką wiadomość o dziele p. Kraffta: *Allgemeine Ackerbaulehre,* i wspomnieliśmy wtedy, jak dla każdego postępowego rolnika niezawodnie pożądaném było dzieło takie, podające całość nauki gospodarstwa wiejskiego opartego na podstawie nauki i praktyki; obecnie, mając przed sobą świeżo wydany przekład polski 2éj części tego dzieła, musimy ponownie do niego powrócić i szerzej nieco oceniwszy oryginał niemiecki, o tłómaczeniu także słów parę powiedzieć. W przedmowie do „ogólnéj nauki rolnictwa“ stanowiącéj pierwszy tom całego tego dzieła zaznacza autor, że ma ono być systematycznym podręcznikiem naukowym dla rolnika początkującego, dla doświadczonego zaś książką służącą do zasięgnięcia bliższych wiadomości we wszystkich kwestyach dotyczących jego zawodu. Przyznać musimy, że z trudnego tego zadania autor znakomicie się wywiązał, a krytyka wyrażająca się pochlebnie o pierwszym tomie może to samo powiedzieć i o drugim tomie traktującym o „szczegółowéj uprawie roślin gospodarskich“. — Dodajemy, że tom trzeci (także już wydany w niemieckim oryginale) zawiera „chów zwierząt gospodarskich“, a tom czwarty (mający się ukazać w ciągu r. b.) „naukę o urządzeniu i zarządzie gospodarstw“.

Literatura niemiecka może się wprawdzie poszczycić dość znaczną ilością dzieł napisanych o szczegółowéj uprawie, żadne jednakże z nich obecnie nie odpowiada już wymaganiom naukowym. Ponieważ sposób uprawy roślin gospodarskich bywa zastosowanym do pewnych części użytkowych, z których staramy się otrzymać jak największy plon a wiele ziemiopłodów należących do rozmaitych rodzin botanicznych wytwarza mimo to jednakowe części użytkowe, podzielił autor takowe na następujące rozdziały: 1. Rośliny mączkowe (nasiona bogate w mączkę) pszenica, żyto, jęczmień, owies, ryż, kukurudza, sorgo, proso, gryka i mieszanki zbóż. 2. Rośliny strączkowe (nasiona bogate w azot) groch, soczewica, wyka, bobik koński, soczewica wykowa, groszek siewny, cieciorka, fasola. 3. Rośliny olejne (nasiona zawierające olej) rzepak, rzepik, luranka, mak, gorczyca, rzodkiew olejna, słonecznik, maziczka. 4. Rośliny korzenne (nasiona, nasienniki i korzenie zawierające olejek eteryczny) gorczyca czarna, chrzan, karólek, koper, anyż i kolender, szafran, chmiel, szczeć sukiennicza. 5. Rośliny farbierskie (liście kwiatowe, liście i korzenie zawierające barwnik) prawoślaz czarny, krokosz farbierski, rezeda farbierska, urzet farbierski, marzanna farbierska. 6. Rośliny liściaste (liście zawierająca alkaloid) tytuń. 7. Rośliny przędzalne (łodygi włókniste) len i konopie. 8. Rośliny okopowe (kłęby zawierające mączkę i korzenie zawierające cukier trzcinowy) kalarepa, ziemniaki, bulwy, buraki, brukiew, rzepa, pasternak, marchew, cykorya, kapusta pastewna, kapusta głowiasta. 9. Ro-

śliny pastewne (wszystkie nadziemne części roślinne) lucerna, lucerna szwedzka, lucerna piaskowa, lucerna chmielowa, koniczyna czerwona, inkarnatka, koniczyna biała, seradella, esparceta, łubin, rzepak i rzepik na zieloną paszę, sporek, tatarka na zieloną paszę, zboże na zieloną paszę, mohar, kukurudza na zieloną paszę, mięszanki koniczyn i koniczyna z trawami, mięszanki pastewne z wyką i grochem.

W dodatku podaną jest w rozdziale 10tym uprawa łąk, w rozdziale 11tym uprawa pastwisk. Długi to szereg ziemiopłodów świadczący o umiejętném ujęciu i podziale przedmiotu.

Przy wszystkich roślinach gospodarskich więcéj rozpowszechnionych i mających dla rolnika większe znaczenie przechodzi autor ich cechy botaniczne, odmiany, sposób rozwoju, warunki wzrostu, przedplon, przysposobienie roli, wysiew, pielęgnowanie i sprzęt, unaoczniając niektóre ustępy nader starannie i dokładnie wykonanemi, w tekscie umieszczonemi, drzeworytami.

Autor przedstawia rzecz w sposób zwięzły i przystępny, czém w ogóle niemieccy autorowie o rolnictwie piszący nie mogą się poszczycić; zasadzając bowiem sztukę pisania na rozwlekłych i nużących wywodach i tworząc grube tomy, utrudniają nieraz czytelnikowi zrozumienie przedmiotu. Starannie wybrana i pilnie przytaczana literatura wskazuje czytelnikowi wszystkie lepsze monografie i prace, z których może wrazie potrzeby wiedzę swą uzupełnić.

Panu drowi M. Laurysiewiczowi należy się słuszna wdzięczność za trafny wybór i przyswojenie naszéj literaturze rolniczéj dzieła, którego zalety i wartość ogólnie uznano. Przekład jest w ogóle dobry, zwrócić jednakże musimy uwagę na niektóre w niém zachodzące usterki. Na str. 25 czytamy, że „pszenica zwyczajna daleko mniéj podlega śnieci jak orkisz“ a wiadomo przecież, że właśnie odwrotny zachodzi stosunek, co i dr. Krafft potwierdza; czyżby tłómacz na zasadzie własnych doświadczeń i spostrzeżeń ustawił to błędne twierdzenie? — wątpimy. Nieco dziwnie brzmi przekład „Martiny-Danzig“ (str. 30), jak gdybyśmy na „Danzig“ nie mieli polskiej nazwy: Gdańsk. Na str. 36 pomięszano objaśnienia rycin, opis z pod figury 21 należy umieścić pod figurą 24, opis z pod figury 23 pod figurą 21, a opis z pod figury 24 pod figurą 23. Na str. 174 dowiadujemy się, że „rozgałęzienie się buraka jest wielką przeszkodą do wzrostu“; nie przypuszczając, by autor miał coś podobnego twierdzić zajrzeliśmy do oryginału (str. 153) i przekonaliśmy się, że przełożenie przez tłómacza jednéj tylko litery spowodowało ów „*lapsus*“; czytamy tam bowiem „*waschen*“ (płókanie) nie zaś „*wachsen*“ (wzrost). Według tłómacza jest „co do budowy, korzeń buraka, przynajmniéj w górnéj części, głębowato nabrzmiałém kolankiem“ (str. 174);

jest to niestosowna definicya, gdyż korzeń buraka jest zgrubiałą łodygą podliścieniową (w oryginale *hypokotyles Glied* str. 154), nie kolankiem.

Dziwimy się także z jakiego powodu nie przytacza tłómacz prawie wcale obficie przez autora nagromadzonéj literatury, która właśnie w polskim przekładzie byłaby bardzo pożądaną zważając na zupełny brak w naszéj literaturze prac naukowych dotyczących rolnictwa.

Zaznaczamy, że i przekład przyozdobiony wybornie wykonanemi drzeworytami i pięknym drukiem. *) *A. Smp....*

Nauki przyrodnicze.

J. Baraniecki: Influence de la lumière sur les Plasmodia Myxomycètes. Mémoires de la Société des sciences naturelles de Cherbourg Vol. XIX. 1876. 8vo str. 321—360 z dwiema tablicami.

P. B., od lat dziesięciu dobrze znany i zasłużony w rozmaitych gałęziach botaniki, a obecnie profesor uniwersyt. w Kijowie, po kilkoletniem milczeniu, obdarzył nas cenną pracą. Przedmiotem jego badań był tym razem wpływ światła na te olbrzymie massy nagiéj protoplazmy, które dostrzegamy przy rozwoju Sluzowców, a które zwać możemy Sluźnią *(Plasmodium).*

Wpływ światła i siły ciężkości na kierunek organów roślinnych dość już dawno został zbadanym, lecz w ostatnich dopiero czasach zaczęliśmy należycie oceniać doniosłość doświadczeń w tym samym kierunku prowadzonych na ustrojach niższych, które prostotą swéj organizacyi ułatwiają rozstrzyganie pytań bądź histologicznych, bądź też fizyologicznych. To też zaledwie przed dziewięcią laty dowiedzieliśmy się z doświadczeń Rozanowa, że kierunek posuwania się śluźni znajduje się w stałym stosunku z kierunkiem siły ciężkości i że śluźnie są obdarzone własnością tak zwanego geotropizmu ujemnego. Celem zaś obecnéj pracy p. B. było zbadanie wpływu

*) Do powyższych uwag my z naszéj strony dodamy, że tłómacz zbyt wiernie, dosłownie, przekładał z niemieckiego, na czém styl i język wiele ucierpiał. Tak n. p. na str. 1 „we względzie botanicznym“ „na zasadzie użytkowych części“; str. 32 „pogoda surowa“ „okolica surowa“; czyż to po polsku?!... Niemcowi wolno powiedzieć „rohe Gegend“, ale my nie możemy téj myśli wyrażać przez przymiotnik „surowa“. Również niewłaściwie używa tłómacz wyrazu „pogoda“ naśladując Niemców, którzy mówią *schlechtes Wetter.* Czyż to przyjęte u nas wyrażenia? *Surowa* i *zła* pogoda, *ciepła* pogoda, *szkodliwa* pogoda? My używamy tylko: *niepogoda* lub *pogoda*, a ta ostatnia zawsze jest dobrą i wyklucza już przypuszczenie deszczu, gradu, śniegu i t. p. Niewłaściwie także tłómacz użył nazwy polskiéj Kostrzewa (na str. 37) jakoby odpowiadającéj łacińskiemu *Bromus.* Trawa bowiem *Bromus* zowie się *Stokłosą* — gdy *Kostrzewa* ma nazwę łacińską *festuca.* *(Przyp. Red. — T. L.)*

światła na ruch postępowy śluźni; o zdobytych przezeń wynikach powiedzmyż więc słów parę.

Śluźnie uciekają od światła, ich przeto heliotropizm jest ujemnym, a w dodatku daleko silniejszym aniżeli ich geotropizm ujemny, bo w razie współczesnego działania obu tych czynników światło zwycięża i nadaje śluźni odpowiedni kierunek postępowy. Na siatkę śluźni (rozpostartéj na bibule, którą była pokryta tafelka szklanna) hodowaną i umieszczoną w ciemności, p. B. puszczał pasmo światła przez szczelinę w pokryciu zrobioną; skutek podobnego doświadczenia objawiał się w przeciągu pół godziny lub nawet kwadransu jeźli światło było dość silnem. W kresie oświeconéj żyłki siatkowatéj śluźni rzednieją coraz bardziéj, a nareszcie ztamtąd znikają całkowicie, bo protoplazma je tworząca wywędrowuje do miejsc ciemniejszych.

Światło, które przeszło przez dwie tafelki szkła błękitnego i zawiera li tylko więcéj łamliwą połowę widma, działa na ruch śluźni zupełnie w ten sam sposób co światło białe, takie zaś, które przeszło przez dwie tafelki żółte i składa się z mniej łamliwéj połowy widma, działa na śluźnię podobnie jak ciemność, gdyż skutku pasma żółtego nie widać nawet po kilku godzinach. Nowy to dowód, że wszystkie czynności mechaniczne (ruchy) roślin zależą od promieni więcéj łamliwych czyli chemicznych, podczas gdy chemiczne znajdują się pod wpływem promieni mniéj łamliwych.

Oprócz tych spostrzeżeń zasadniczych, zrobił p. B. parę takich, które się odnoszą do własności śluźni. Tak więc według p. B. śluźnie hodowane lub przez godzin kilka na światło wystawione, stanowią siatkę daleko rzadszą ale o żyłkach bez porównania grubszych, tu i ówdzie nabrzmiałych, a nawet tworzących mniejsze lub większe kuliste skupienia protoplazmy; zdaje się więc jakoby śluźnia na światło wystawiona posiadała własność skupiania się i zmniejszania swéj powierzchni dotkniętéj szkodliwym wpływem tego czynnika. Dłuższe oświetlenie śluźni Gniłka (*Aethalium septicum*) sprawia, iż barwa jego żółta blednie, a co najważniejsza, iż geotropizm ujemny zmienia się na dodatni, a powraca dopiero po pewnym czasie, jeżeli znowu śluźnię do ciemności przeniesiemy. Jak dłuższe oświetlenie, tak samo zupełnie zdają się działać zbyteczna wilgoć i za nizka ciepłota; geotropizm zmienia się chwilowo z ujemnego na dodatni. Heliotropizm zaś w każdym wypadku jest ujemnym nawet w śluźniach, które na czas pewien nabyły własności zstępowania czyli geotropizmu dodatniego.

W końcu swéj pracy p. B. zwraca uwagę na tożsamość wpływu światła i siły ciężkości na kierunek ruchu nagiej protoplazmy stanowiącéj śluźnię i na kierunek wzrostu pojedynczych komórek błoną odzianych,

lub tkanek będących zgromadzeniem wielkiéj ilości takich komórek, kładzie oraz nacisk na to, iż źródło tych objawów musi być wspólne i tkwić we własnościach saméj protoplazmy. Przy téj sposobności, autor wykazuje, że dotąd nie posiadamy żadnego wytłómaczenia tych zjawisk, a zbijając jedne po drugich wywody p. Ciesielskiego i obalając jego teoryę jako nie mającą żadnéj pozytywnéj podstawy, przyznaje jéj jednak zasługę pierwszéj choć nieudałéj próby w tym względzie.

W jednym epizodzie swojéj pracy (str. 343) p. B. stara się pogodzić fakt owocowania Śluzowców na świetle, z własnością ujemnego heliotropizmu śluźni. Tłómaczenie téj sprzeczności podane przez autora, nam wydaje się być naciąganem i sztuczném, bo p. B. nie zwrócił uwagi na peryodyczność dnia i nocy, a noc przecie jedna prawdopodobnie wystarcza na to, aby śluźnia tak szybko się poruszająca, mogła wyleźć ze swego ciemnego ukrycia na światło dzienne i tam się już do owocowania przysposobić.

Drobny ten zarzut nie ujmuje bynajmniéj wartości pracy p. B., która jest prawdziwie cennym nabytkiem dla fizyologii roślinnéj, jak to uzna każdy, któremu nie obcą jest ta gałęź umiejętności biologicznych. Styl bardzo jasny; język zupełnie czysty. Nie właściwie tylko p. B. używa słowa *protoplasme* zamiast *protoplasma*, boć ta końcówka łacińska jest dawno utartą a nawet brzmi lepiéj dla ucha; ze słowem *plasmodium* powinno być na odwrót, bo *plasmode* jest krótsze i już w języku francuzkim używane. *E. J.*

J. Bell Pettigrew: Ruchy zwierzęce, czyli chodzenie, latanie i pływanie wraz z rozprawą o aeronautyce. Przekład z angielskiego prof. dra Nawrockiego. Z wyboru biblioteki naukowéj międzynarodowéj. Warszawa, nakład spółki wydawniczéj księgarzy 1875 in 8vo str. 340.

Ruch zwierząt jest zjawiskiem tak zwykłem a dla ogółu szerszéj publiczności tak tajemniczem i zarazem ciekawém, że dzieło powyższe w spolszczeniu przyjęliśmy z wielką radością, spodziewając się, iż jako w stanowiącém część składową „Biblioteki międzynarodowéj“ znajdziemy wykład jasny i w przystępnéj przedstawiony formie. Nadzieja jednak nas nieco zawiodła. Autor rzecz przedstawia często zawile, a nawet czasem błędnie i niezrozumiale, szczególnie dla tych z czytelników, których głównie powinien mieć na względzie. Czyż bowiem zrozumiałym jest „fundamentalny pewnik“ (?) z mechaniki, że „każde ciało pozostaje w stanie spoczynku lub jednostajnego ruchu po prostéj linii, jeżeli jakaś zmiana nie została wywołaną działaniem siły mechanicznéj“ (str. 22) ? Na czem autor pewność tę opiera i dla czego bez dowodów każe słowom swym zaufać, tego nie wiemy; a wreszcie po co pewnik ten tu przytacza,

kiedy zasady jego w dalszym ciągu dzieła nie zastosowuje wcale. Błędów takich jest mało: to też pomimo tych ujemnych stron całość dzieła wielkiéj jest wartości; opiera się bowiem na spostrzeżeniach i doświadczeniach samego autora, które przez lat kilka z wielką precyzyą wykonywał.

Dowodzi on i rycinami objaśnia, że każdy ruch zwierzęcy t. j. tak chodzenie, pływanie, jak latanie owadów, nietoperzy i ptaków odbywa się — opisując na ziemi, w wodzie lub powietrzu ślad podobny do 8, a narządy zwierzęcego organizmu zbudowane są na téj saméj zasadzie, na jakiéj buduje się śrubę zwykłego statku śrubowego, — że one pod względem działania swego nie są czem innem jak śrubami. Dowody na to p. Pettigrew znalazł zbudowawszy sztuczne narządy ruchu zwierząt, zginające się i skręcające we wszystkich kierunkach, a które z rozmaicie elastycznéj i giętkiéj materyi były zrobione. Takim sztucznym skrzydłom, płetwom i t. p. nadając odpowiednie rzeczywistym organom ruchy w wodzie i w powietrzu, przekonał się o jak najściślejszéj analogii w ruchowych organach zwierząt między sobą i w ich czynnościach

Przekład jakkolwiek nader był trudnym, w ogóle jest bardzo dobry; nie powinienby tylko zawierać paru błędnych wyrażeń tak językowych jak naukowych. Na str. 25 powiedziano: „dźwignia czyli drąg,“ bez dodania, o jakim tu mowa drągu; czy p r o s t y m? Tamże: „tylko u c i s k na podporę jest zmiennym,“ zamiast c i ś n i e n i e na podporę i t. p. Nie mając oryginału pod ręką, nie wiemy, czy ze strony autora czy tłumacza błąd się zakradł w określeniu „*P* siła i *W* opór są w równowadze, gdy mają się do siebie w stosunku odwrotnym ramion drąga, do których są przyczepione.“ (str. 28) Dzieje się to, jeżeli siła i opór działają prostopadle do ramion drąga; określenie więc to nie jest zupełnie ścisłem.

Z. R.

Historya literatury.

Aleksander Zdanowicz: Rys dziejów literatury polskiéj podług notat A. Z. oraz innych źródeł opracował i do ostatnich czasów doprowadził **Leonard Sowiński**. tom III Wilno 1876. 8vo str. 791.

Tom trzeci historyi literatury polskiéj, opracowanéj na podstawie „notat Zdanowicza oraz innych źródeł“ przez p. S o w i ń s k i e g o nie różni się w ogóle pod względem wartości od dwóch poprzednich (ich rozbiór, innego pióra, zob. Przegl. Kryt. Nr. 2 z r. 1876). Zdawało nam się, że przynajmniéj w téj części dzieła, traktującéj o najnowszych czasach literatury, najwięcéj znanych i opracowanych, do których wcale obfitego materyału dostarczają dotychczasowe badania, autor wywiąże się o wiele lepiéj z zadania, poda może, nie pracę opartą na studyach własnych, samoistnych, ale kompi-

lacyę zręcznie ułożoną, zbierającą dla ogółu publiczności ostateczne rezultaty nauki. Tymczasem rzecz się ma zupełnie inaczéj. Świeżo wydany tom trzeci, który objętością swoją na pozór wiele obiecuje, bo na 791 str. mieści zaledwie tylko historyę poezyi epicznéj i lirycznéj—jest tak jak dwa poprzednie tomy plagiatorskim wypisem z rozmaitych dzieł dawniejszych, zarówno z prac samoistniejszych jak prostych kompilacyj, bez wyboru nawet, według tego, jak się przypadkowo pod rękę nawinęły. Autor nietylko pojedynczymi ustępami i stronicami, ale nieraz całemi kartkami przedrukowuje Mochnackiego, Siemieńskiego, Małeckiego, prelekcye Mickiewicza, Kraszewskiego, Zatheya, Bartoszewicza, Mecherzyńskiego, Nehringa, Rycharskiego, Rogalskiego i wielu innych. Że tak jest, przekonać się może każdy, kto zechce, tak jak piszący te słowa recenzent, podjąć się żmudnéj a mało pouczającéj pracy porównania Rysu dziejów literatury p. S. z wymienionemi dziełami.

Ponieważ p. S. dla zatracenia śladu plagiatu często przerzuca się z jednego dzieła na drugie i nieraz z samych drobnych zdań wypisanych to tu to owdzie, składa jednę stronicę lub kartkę, tak że cytowanie przepisanych miejsc w tym samym porządku zbyt zajęłoby miejsca, przeto podajemy razem wszystkie ustępy z jednego i tego samego dzieła przepisane i do tego samego autora się odnoszące, i zwracamy na to uwagę, że przy konfrontowaniu książki z źródłami należy je odpowiednio poprzestawiać. Również i tę okoliczność podnosimy, że niektórych rozpraw i dzieł z których p. S. według wszelkiego prawdopodobieństwa także przepisywał nie mieliśmy właśnie pod ręką (n. p. Wójcickiego Żywotu Mickiewicza w t. I Pism A. Mick. Warsz. 1858, Klaczki rozprawy: Poezya polska i poeta bezim. XIX w., Spasowicza Обзоръ славянскихъ литературъ 1865), pozostawione więc luki niemi wypełnićby należało.

Otóż stronice od 1—25 (Malczewski) przepisane są z wyjątkiem zaledwie jakiego drobnego ustępu z Nehringa 162, 163, 163 — 164, Mecherzyńskiego [1]) 284, 285, 287, 287 -- 288, 288 — 289, Bartoszewicza 515, 514, Mickiewicza (Lit. słow. wyd. Pozn. 1865) II 282, 285, 284, 286, Mochnackiego (O lit. polsk. w w. XIX) 100, 101—102, 103, 104, 105, 107, 108 — 110, 111 i Rogalskiego II 397; podobnie *od str. 25—49* (Zaleski) z Rog. II 400, Nehr. 158, 160, Bart. 513, 538, 512—513, 538, Mecherz. 299 — 300, 301, 304, 304 — 305, 302 — 303, 303 — 304, 306, Mick. II 311, III 17, Rycharskiego II 163; — *od str. 49—80* (Goszczyński, Zaborowski, Gorecki) z Rych. II 181, Mochn. 130—132, 133—135, 136, Mecherz. 292 — 293, 291 — 292, 293, 295 — 296, 297, 298, 240, 307—308, Nehr. 162, 157, 155, Rog. II 211, 208, Bart,

[1]) Cytujemy według drugiego wydania Kraków 1877.

513, 507—508, 512; — *od str. 80 — 194* (Mickiewicz) z Siemieńskiego (Portr. lit. I) 271—272, 289—290, Mecherz. 308—309, 309, 310, 311 — 312, 312 — 313, 313, 313—314, 315, 314—315, 314, 317, 317 — 318, 318, 319, 321, 321 — 322, 322—323, 323 — 324, Nehr. 109, 110, 112, 111—112, 115, 116—117, 118, 119, 120, 120—121, Rog. II. 379, 389, 382, Mochn. 117, 115, 116, 126, 118—119, 120—125, Zatheya (Uwagi n. P. Tadeuszem) 29—39, 39--40. 41, 42, 43, 44 i t. d. aż do 61, następnie 9—20, 22—29, 67—68, 69—71, 73—79, 82—90 — słowem cała prawie książka przedrukowana; *od str. 194 — 201* (Garczyński) z Nehr. 170, 171, Mick. II. 288—289, 290, 293—295, 297, 297 — 301; *od str. 201 — 279* (Krasiński) z Bart. 540, 539, Nehr. 122 — 123, 120, 129, 124—125, 125 — 126, 127—131, 131—132, Mick. III 71, 72—73, 76, 79, 81, 84 — 85, 86 — 88, 90, 92 — 93, 91, 102, 104—108, 110, 111, Mecherz. 338, 339, 335, 338, 340, Siem. 430—431, Rog. II 412—413; *od str. 217 — 418* (Słowacki) z Nehr. 138, 148, 150—151, Małeckiego (Jul. Słowacki, jego życie i dzieła) I 7, 16—26, 35, 37—39, 43—52, 55—61, 131, 148—149, 156, 160, 166, 174—175, 215, 210—211, 217—218, 219, 220—222, 225, 232—234, 237—240, 243, 246 i t. d. znaczna część dzieła przedrukowana, Mecherz. 327—330.

Nie mamy wcale zamiaru wyliczać wszystkich miejsc wypisanych i w ten sposób analizować niejako całą książkę, odnosząc każdą najdrobniejszą część jéj składową do właściwego źródła. Na dowód jednak, że i dalsza część dzieła tak samo jest sklejona z wypisów z cudzych robót, zamieszczamy jeszcze parę cytatów z końca Rysu dziejów:

Stronice od 637 — 642 (Wasilewski) przepisane prawie z Rycharskiego II 166, 164—165, Nehr. 183, Mecherz. 360 — 361; tak samo *od 642—656* (Lenartowicz) z Rogal. II 416, 416—417, Bart. 571, Mecherz. 350, 350—351, 351, 351, Nehr. 182, Rych. II 170, 169; *od str. 657—658* (ogólne uwagi) z Bart. 549—550, 521, 550, 521; *od str. 658—668* (Bielowski) z Nehr. 178, 178, 178 — 179; Bart. 550, 550, 551; *od str. 668—689* (Siemieński) z Rych. II 303, 300, Bart. 553, 551, 551—552, Nehr. 179; *od str. 689—691* (Zmorski) z Rog. II 461, Bart. 572, Nehr. 180—181, z Rog II 461—462 i t. d.

Przytoczone miejsca, zdaje nam się wystarczają, aby zrobić sobie wyobrażenie o sposobie, w jaki p. S. w tym tomie rzecz traktuje. Dodać tylko należy, że wypisy te są prawie zupełnie dosłowne i z niewielu wyjątkami bez cytowania źródeł podane. Drobne zmiany, jakie zachodzą, polegają w tem, że autor tu i owdzie ze względu na miejscowe stosunki coś zmienił, albo słowo oryginału, które mu się nie podobało, zastąpił innem, nie zawsze odpowiedniejszem, albo nareszcie dla powiązania wypisanych ustępów wtrącił czasem krótkie zdanie. Również jeśli wyjątkowo

cytuje źródło, to czyni to zwykle w taki sposób, że uważać to trzeba chyba właśnie za chęć obałamucenia czytelnika, bo wypisując długie ustępy z jakiego dzieła w jednem ze środkowych zdań dodaje w nawiasie: jak powiada Bartoszewicz, jak mówi Mochnacki lub coś podobnego, tak że zdawać się może, że tylko to zdanie wyjęte zostało z dzieła Bartoszewicza, Mochnackiego i innych, podczas gdy w rzeczywistości autor przepisał całą kartkę, stronicę lub przynajmniéj dłuższy ustęp. Rzecz charakterystyczna, że p. S., który tak śmiało cudzem dobrem szafuje, w drobnych rzeczach miewa jednak czasem chwile skrupułów i przy biografii Morawskiego uniewinnia się, że „o poetach mało znanych musi z konieczności zapożyczać się u poznańskich lub galicyjskich autorów“ (str 443) — jakby to czynił tylko przy mało znanych! Cytatów sumienniejszych jest zaledwie kilka w całéj książce; nie dziw zresztą, autor rzuciwszy się raz na przepisywanie, cytować nie mógł z téj prostéj przyczyny, że musiałby prawie każde z wypowiedzianych zdań ogłosić za cudzą własność a tak sam wydałby sąd najlepszy o wartości swego dzieła.

Nie można pominąć milczeniem, że jeszcze w przedmowie do tomu I autor, przeczuwając zapewne zarzuty krytyki, uprzedził z góry recenzentów, że nie chodziło mu zupełnie „o chlubę oryginalności.“ Kto zna nasze podręczniki historyi literatury, ten wie aż nazbyt dobrze, że ta obawa oryginalności, zresztą bardzo wygodna, jest chorobą chroniczną autorów, tak że życzyćby należało aby raz jednak który z nich spróbował być nieco „oryginalnym.“ Wszakże daruje autor, że krytyka jak dotychczas tak i nadal tego rodzaju zastrzeżeń uwzględniać nie może. Zachodzi tu bowiem niemałe nieporozumienie co do tego, jak rozumieć należy owę oryginalność. Nikt nie wymaga od podręczników oryginalności w tém znaczeniu, aby były oparte na studyach zupełnie samoistnych, nowych, na wiadomościach ze źródeł samych czerpanych, ale każdy ma prawo żądać, aby miały tę oryginalność, że autor szczegóły przez innych podane przeszedł sumiennie, zestawił i przerobił krytycznie, rozróżniając mniejszą lub większą ich wiarygodność albo trafność, przejęty z cudzych rąk materyał w całości niejako przetopił, słowem wybił na nim jakieś piętno swojéj indywidualności, pozostawił jakiś ślad swojéj pracy umysłowéj. Książka, która nie ma nawet tego „minimum“ oryginalności, któréj autor przepisuje kolejno wszystkich poprzednich autorów, nie jest wcale dziełem ale chyba zadrukowanym papierem, klejonką cudzych zdań, sądów, słów i wyrażeń, do któréj złożenia nie trzeba mieć żadnych wiadomości, tylko mieć pod ręką nożyczki i wystrzygać z innych dzieł większe lub mniejsze ustępy w celu ich przedrukowania. Niestety otwarcie wyznajemy, że takie wrażenie robi na nas książka p. S.

Autor porobił wypisy z dzieł najrozmaitszéj wartości, lepszych, gorszych i nawet bardzo lichych, zrzucił je razem w stanie zupełnie surowym, bez przerobienia, zbadania, uporządkowania, zadając sobie zaledwie tyle pracy, aby je mechanicznie krótkimi zwrotami stylistycznymi spoić, dla powiększenia objętości i nadania lepszego pozoru książce dorzucił jeszcze do tego niesłychaną moc cytatów z utworów poszczególnych poetów, które ciągną się po kilka a nawet kilkanaście kartek i zajmują przynajmniéj trzecią część dzieła, — i oto w ten sposób powstała książka, która nosi tytuł historyi literatury i przeznaczoną jest przez autora, dla nauczycieli! (por. przedmowę w t. I).

Że książka tak sklejona nie ma i mieć nie może żadnéj całości wewnętrznéj, żadnego związku oryginalnego pojedynczych części — jest rzeczą łatwą do zrozumienia. Biografie poetów następują po sobie w zupełnie dowolnym porządku a raczéj bez wszelkiego ładu, późniejsi wcześniej, wcześniejsi późniéj, a miarą obszerniejszego lub krótszego traktowania pisarzy nie jest większe lub mniejsze ich znaczenie w literaturze, lecz okoliczność, że p. S. właśnie przypadkowo miał obszerniejszą monografię pod ręką. Tak n. p. Syrokomla najobszerniéj traktowany na podstawie rozprawy Kraszewskiego, zajmuje 63 kartek, Krasiński pomimo licznych wyjątków z dzieł swoich tylko 39, Pol 14..... Bezmyślność zaś w przepisywaniu dochodzi do tego stopnia, że o jednéj i téj saméj rzeczy znachodzą się dwa wprost przeciwne sądy: na str. 73 recenzya Jagiellonidy Tomaszewskiego napisana przez Mickiewicza jest tak „arcyklasyczną,“ że „nie powstydziłby się jéj Osiński“ (przepisane z Bartoszewicza str. 507) a na str. 83 taż sama recenzya „świadczy o zwrocie ku romatyzmowi i poezyi ludowéj (?!), która dostarczyła Mickiewiczowi osnowy do pierwszych balad Świteź, Lilie i innych.“ por. także podobną sprzeczność na str. 34 i 44. Niekiedy zdarzają się konieczne *qui pro quo* przy składaniu wypisanych ustępów n. p. na str. 5, gdzie autor wypisuje długi ustęp z Mochnackiego o charakterze wojewody w Maryi Malczewskiego mianowicie o niecnych i zbrodniczych zamiarach jego względem Maryi i do słów: daje ucztę na zamku w przeddzień zgonu Maryi — dodaje frazes: cudny, prawdziwie narodowy koloryt obrazu(!) W ogóle autor tak się przyzwyczaił do przepisywania, że tam nawet, gdzie rozpoczyna polemikę z tym lub owym autorem i zdawałoby się, że nareszcie powie coś własnego, także tylko przepisuje, naturalnie z innego dzieła, por. str. 144. Nawet cytaty utworów poetyckich nie są po większéj części brane z dzieł samych, ale wyjęte z rozpraw i krytyk, które autor przepisał.

Każdy łatwo pojmie, że w obec takiego sposobu pisania byłoby rzeczą zupełnie zbyteczną wchodzić głębiéj w treść samą książki i zasta-

nawiać się o ile zawarte w niej szczegóły są prawdziwe a zapatrywania i sądy trafne. Odpowiedzialność za to pada ostatecznie nie na naszego autora, który je przepisuje, ale na autorów właściwych, z których są wyjęte, a o których zresztą krytyka niejednokrotnie miała sposobność wypowiedzieć swoje zdanie. Poprzestajemy więc na krótkiéj wzmiance, że książka p. S. zawiera w sobie wiele dat fałszywych, błąkajacych się od długiego czasu po różnych podręcznikach i z nich przejętych, że także sądy o dziełach poetyckich jakoteż w ogóle o zawodzie literackim autorów polegają w znacznéj części na czczych frazesach, które nic nie mówią a powtarzane były przez wielu z dotychczasowych kompilatorów, albo są nawet zgoła fałszywe. Z dat fałszywych cytujemy dla przykładu fałszywą datę napisania Ody do młodości, dnia śmierci Mickiewicza, niczem nie usprawiedliwioną datę czasu utworzenia części I. Dziadów, przekręcone nazwisko Ruczyńska zam. Rucińska (błąd powtarzany przez wielu autorów kompendyów) i niesłychaną moc grubych błędów w wydaniach poszczególnych dzieł, które autor w przeważnéj części przejął z Rogalskiego: Przygody Winnickiego w r. 1839 zam. 1834; Wit Stwosz w r. 1858 zam. 1857, Lirenka w r. 1851 zam. 1855, zbiór poezyj Zaleskiego petersburski w r. 1854 zam. 1851 i t. d. Oto zaś próbka sądów, którymi przepełniona jest książka p. S.: wiersz Zaleskiego jestto „ocean światła w wody kropelce“ (str. 30) a jego Rusałki: „złożył czarnoksiężnik z dźwięków skazanych przez zaklęcie, aby się wydawały przez jakiś czas wyrazami“ (str. 35), frazes powtarzany od wielu lat przez rozmaitych historyków literatury i jakby prawem spuścizny przechodzący z generacyi na generacyę. Pieśń o ziemi naszéj „jestto uścisk bratniéj dłoni, poczucie się plemienne w duchu miłości i zgody“ (str. 456) powiedzenie wyjęte z Mecherzyńskiego. Zaleski „spokojem ducha i melodyą wiersza najwięcéj się zbliża do Jana Kochanowskiego“ (str. 456) i t. d., por. także niesłuszne sądy o subjektywności Mickiewicza, o objektywności Zaleskiego na str. 122—123 i 44 wyjęte z Mochnackiego, które dziś mają jedynie wartość historyczną i wiele innych tym podobnych, które napotyka się na każdéj niemal kartce dzieła. Jeżeli wyjątkowo, co zresztą zaledwie kiedy się zdarza, autor wychyli się z poza téj osłony cudzych zdań i frazesów i powie coś od siebie, to okazuje wielką nieznajomość rzeczy i niejasność pojęcia. Stosujemy to mianowicie do uwag autora na str. 716—718, jedynego większego ustępu, który o ile nam się zdaje autor sam napisał, a w którym na podstawie nader bałamutnego rozumowania stara się donieść, że nie ma najmniejszéj potrzeby odróżniania poszczególnych okresów w najnowszéj epoce literatury naszéj!

To, cośmy tu powiedzieli, wystarcza zdaje nam się, aby wyrobić so-

bie sąd o tomie III historyi literatury p. S. Nie ma on najmniejszéj wartości ani jako praca naukowa ani jako kompilacya w dobrem słowa znaczeniu i stoi o tyle niżéj od poprzednich tomów, o ile zadanie kompilatora było tu o wiele więcéj ułatwione z powodu większéj ilości prac przygotowawczych. Naszem zdaniem, książki tego rodzaju zasługiwałyby właściwie w zupełności na to, aby je pomijać milczeniem, i przyznajemy się otwarcie, że nie bylibyśmy wcale pisali o téj książce, gdyby nie okoliczność, że sklejanie podobne dzieł historyi literatury polskiéj w ostatnich czasach zagnieździło się u nas w wysokim stopniu, plagiaty stają się coraz częstsze i zuchwalsze, pojawia się coraz więcéj wyrobów czysto rzemieślniczych, obrachowanych na bałamucenie publiczności i mających na oku spekulacyę finansową, a co najgorsza — poważne czasopisma zamiast je zgromić, nie wahają się robić dla nich reklamy (zob. Ateneum z grudnia 1876). Mamy więc do czynienia nie z pojawami sporadycznymi, które zdarzają się w każdej literaturze, ale są to jakby symptomata pewnéj ogólnéj słabości, która nawiedza piśmiennictwo nasze i naszych pisarzy..... Wśród takich stosunków obowiązkiem jest krytyki występować stanowczo i bezwględnie — i niech to będzie usprawiedliwieniem recenzenta, jeśli dłużéj się zastanowił nad książką, niż zasługiwała, a ostrzéj ją sądził, niżby sobie życzył. *R. P.*

Powieści.

Jan Zacharyasiewicz: Zły interes. Powieść ze studyów wiedeńskich. Warszawa. 1876, str. 412. 8⁰.

Zły interes? Żaden wydawca powieści p. Zacharyasiewicza nie zrobił nigdy złego interesu: p. Zach. należy słusznie do najulubieńszych naszych autorów, a powieści jego do najbardziéj poszukiwanych. Wziętość ta jednakże, świadczy nietylko o zaletach pisarza, ale rzuca również pod pewnym względem korzystne światło na czytającą publiczność, — powieści bowiem p. Zacharyasiewicza nie nęcą czytelników ani nadzwyczajnością opisanych zdarzeń, ani jaskrawością kolorytu, ani skrajnością tendencyi, ani wreszcie tą przyprawą korzenną, jaką celuje pewna szkoła francuzkich romansopisarzy, która coraz heroiczniejszémi środkami drażniąc stępiałe zmysły, dochodzi już do sposobików nie bez słuszności nazwanych „assafetydą literacką“. — Czémże więc jednają sobie powieści p. Zacharyasiewicza to uznanie w tak szerokich kołach? — Niczém inném, jak właśnie tą pełną wdzięku prostotą swoją, tym brakiem wyszukanych i nieprawdopodobnych sytuacyj i charakterów, tą zrozumiałą każdemu konsekwencyą psychologiczną nakreślonych postaci, tém rzadkiem dziś umiarkowaniem i spokojem układu i wykonania, a nakoniec tą starą moralnością, nie

silącą się na to, aby złe ukraszać, a dla zbrodniarza jednać sympatye czytelnika, nie usprawiedliwiającą występku i przewrotności zapomocą deterministycznéj analizy wewnętrznych usposobień i zewnętrznych wpływów. Złe zwie on złem, a dobre dobrem, nie gubiąc się w labiryncie zbyt subtelnych dociekań genezy złéj lub dobréj woli indywidualnéj, — a taki pogląd na czyny i uczucia ludzkie odpowiada u nas usposobieniu ogółu, nie lubiącego spekulatywnych w etycznym swoim sądzie wątpliwości i połowicznych moralnego trybunału wyroków.

Z przygotowanych do wielkiego obrazu studyów, zostanie płodnemu w pomysły artyście, po ukończeniu dzieła, zawsze pewna liczba figur i grup zbytecznych, nie umieszczonych na płótnie, które do nowéj kompozycyi na tle tegoż samego tematu posłużyć mogą. Podobne studya społeczeństwa wiedeńskiego, w poprzednich nie zużytkowane pracach, posłużyły p. Zacharyasiewiczowi do napisania niniejszéj powieści. — Dokładna znajomość społeczeństwa stolicy Austryi w epoce finansowego warcholstwa, głębszy przytém chociaż może jednostronny pogląd na spierające się z sobą dwa prądy austryackiego i wielko-niemieckiego patryotyzmu w różnych towarzyskich sferach: oto bogaty kapitał, który dozwolił autorowi wykonać obraz obyczajowy, wierniejszą może podający charakterystykę społeczeństwa i czasu, niżby ją przyszły dziejopis z kilku tuzinów broszur i z całego stosu gazet mógł powziąść.

Charakterystyka społeczeństwa nie jest tu tłem obrazu; przeciwnie, fabuła w niektórych rozdziałach służy tylko za kanwę do politycznych rozumowań. Charakterystyka społeczeństwa i nurtujących prądów politycznych jest w téj powieści tém, czém ów promień światła w flamandzkiém malarstwie, który T a i n e zwie głównym przedmiotem i bohaterem wszystkich obrazów téj szkoły. — Portret społeczeństwa malowany w ten sposób przez p. Zacharyasiewicza jest niewątpliwie wiernym — brak w nim przecież jednego cienia, jednego rysu wielce charakterystycznego i ważnego: brak d e m i m o n d u. Podziwiać należy zręczność pisarza, który w obrazowaniu owego społeczeństwa bez tego cienia obejść sie zdołał, podziwiać należy témbardziéj, iż mimo rozmyślnego pominięcia téj szpetnéj narośli, portret nie stracił na wierności. Z pod pióra mniéj utalentowanego pisarza, powieść wiedeńska bez tego rysu wyglądałaby jak *editio castigata* innéj, pozostałéj w tece. P. Zacharyasiewicz zwycięzko wyszedł z téj trudności.

Nie szczędząc pochwał ogólnéj społeczeństwa wiedeńskiego i onéj epoki charakterystyce, teraz, gdy o saméjże osnowie powieści i o nakreślonych w niéj postaciach mówić nam przychodzi, musimy stać się znacznie oględniejszymi. — Niepodobna nam zaliczyć téj powieści do rzędu tych, które zapewniły sławę i wziętość autorowi. Nie ma w niéj ani téj

poprawności rysunku, ani téj harmonii kolorytu, ani tego artyzmu w szczegółach, jakim się odznacza tyle dawniéjszych jego utworów.

Postacie téj powieści, z wyjątkiem Agnieszki, córki rusznikarza — (a poczęści także dra Gustava, artysty Juliusa i kilku podrzędnych mieszczan starego autoramentu i kawiarnianych gości) nie mogły sobie zjednać sympatyi autora i nie są tak nakreślone *con amore*, jak to zwykł czynić p. Zacharyasiewicz. — Autor czyni nam wrażenie wygnańca z ojczystéj ziemi, który obeznał się wprawdzie dokładnie ze stosunkami obcego kraju, w którym czas jakiś zamieszkać postanowił, trafniejsze może sądy od krajowców w niejednéj ich obchodzącéj wydaje kwestyi, zna dokładnie tych ludzi, pośród których żyje, zna wszystkie ich zalety i wady, rozumie ich wybornie, jednych szacuje, a drugiemi gardzi, — ale odczuć i pokochać całém sercem żadnego z nich nie jest w stanie..... z wyjątkiem chyba jednéj kobiety. Tą kobietą jest Agnieszka — prawdziwy ideał niemki, któregoby niejeden znakomity powieściopisarz niemiecki mógł panu Z. pozazdrościć, a który z najbardziéj udanemi charakterami kobiet kreacyi pana Zach. śmiało może współzawodniczyć. A rywalizacya to zaiste niebezpieczna.

Głównym bohaterem Złego interesu jest Andreas Haber, charakter ujemny, nizki, podły. — Z wyjątkiem jednego dziwnie delikatnego skrupułu, który na str. 295 na chwilę czoło mu zasępia, niepodobna dopatrzyć w nim ani nawet zarodu dobrego. W dziełach sztuki, wielkość choćby szatańska, potęga umysłu lub namiętności, tytaniczność światoburczych planów itp., mogą okupić w naszém uczuciu estetyczném wstrętne wrażenie, jakie brzydota zbrodni na nas wywiera. Andreas Haber jest zwykłym, że się tak wyrazimy, tuzinkowym, nikczemnikiem i nic więcéj. Wielkości ani śladu. Wstręt tedy, jaki w nas budzi ta obrzydła figura, starał się p. Zach. złagodzić sposobem, który stanowi pewną jego właściwość autorską w obchodzeniu się z ujemnemi charakterami. Tak na nié spogląda i tak je zwykle kreśli, że raczéj wywołują w nas ironiczny uśmiech pogardy niż gniew i oburzenie. Uśmiech pogardy — to zawsze uśmiech. Ujemnym charakterom w powieściach pana Z. nie brak zwykle rysów, które kwalifikują je raczéj do komedyi niż do dramatu, nie brak im prawie nigdy jakiejś śmieszności lub śmiesznostki.

Nie brak jéj tedy także głównemu bohaterowi Złego interesu. Nie umielibyśmy prawie rozsądzić, czy to postać bardziéj wstrętna, czy bardziéj śmieszna. Odrazę budzi przewrotność Habera i zupełny brak wszelkiego moralnego instynktu, obrzydzenie budzi jego podłość, dreszczem zgrozy śmierć jego przejmować powinna, — a jednak prostactwo jego, pycha i nadętość dorobkiewicza, płaskość umysłu i niezdolność podniesienia myśli do jakiéjkolwiek sfery idealnych pojęć — czynią go

przeważnie śmiesznym. Człowiek niewiadomego pochodzenia i religii — prawdopodobnie żyd bezwyznaniowiec, niewiadoméj przeszłości i kondycyi, chudopachołek, w pierwszéj scenie występuje on w roli maniaka; zjawia się już w następnéj jako milioner, zbogacony nagle, niewiadomym, a jak się zdaje nieuczciwym sposobem — prawdopodobnie grą giełdową; w ciągu powieści intrygami i brudną spekulacyą rośnie w dostatki, zaszczyty i znaczenie; wreszcie nikczemném wycofaniem się z pojedynku, traci zdobyte stanowisko towarzyskie(?) a skutkiem „krachu“ traci miliony i kończy powieść tragiczną śmiercią samobójcy. Oto w krótkości dzieje głównego bohatera Złego Interesu. — Czy jednak wszystkie te rysy zebrane z życia różnych téj kategoryi indywiduów, które posłużyły panu Z. do stworzenia typu, w zgodną składają się całość indywidualnego charakteru — nie śmielibyśmy twierdzić bez zastrzeżeń.

Dodać należy, iż główny bohater nie jest w téj powieści osią, koło któréjby się obracała główna intryga i wkoło któréjby sie skupiał interes powieści. Tym węzłem, w którym się łączą luźne nici, jest raczéj ów artysta, kochany przez dziecię mieszczańskie, a zakochany w księżniczce i przez jéj kochanka w pojedynku zabity. Tym węzłem mogłaby być także księżniczka Matylda; portretu jéj jednakże nie wycieniował p. Zacharyasiewicz tak, jakbyśmy się mogli byli spodziewać po romansopisarzu, który zna dobrze serce kobiece. Nie można tu powiedzieć na jego obronę, że Matyldę chciał mieć taką jak ją nakreślił: kontury są niepewne, rysunek blady; portret ten należy do rzędu tych, o których w galeryach obrazów każdy wyrokuje: „nie musi być podobny“, choć nikt nie zna osoby portretowanéj. W powieściach charaktery niezrozumiałe są zawsze charakterami chybionemi, a Matylda zrozumiałą nie jest, bo nawet Proteuszowa natura młodéj, wpoł-naiwnéj, wpół-zepsutéj kapryśnéj kokietki arystokratycznego salonu, nie może służyć za klucz do wyjaśnienia psychicznych zagadek, które w niéj autor nagromadził.

Tyle o charakterach. Kilka słów o dyalogu. Mistrzowski zwykle dyalog p. Zacharyasiewicza staje się w téj powieści niekiedy sztucznym, a nazbyt często bywa sentencyonalnym. Nagina go p. Zach. gwałtem do przedmiotu, na którego wyłuszczeniu mu zależy, do kwestyi jakiéj politycznéj, społecznéj, etycznéj. Moglibyśmy w niejednym rozdziale wykazać nienależycie motywowane zwroty rozmowy, — a podobny brak motywowania uderza niekiedy w saméj akcyi i w tém, co stworzonym przez siebie osobom p. Z. czuć i myśleć każe. Niewątpliwie, nie jest to jeszcze psychologicznie fałszywém, co nie jest jasno umotywowaném, — ale jedno jak drugie zupełnie tożsamo na czytelnika wywiera wrażenie. Otóż wrażeniu temu niepodobna się oprzeć mimo całéj dla powieściopisarza sympatyi.

Obok niepoprawnego rysunku charakterów i pewnego zaniedbania, tak w układzie całości, jak w szczegółach wykonania, zwraca mimowoli uwagę niezwykła liczba *lapsus calami* i błędów językowych. Oto próbka: „udać się do swego prywatnego mieszkania“ str. 49 — „pisze co mu ślina na usta przynosi“ str. 50 — „na twarzy malowała się pewna niepospolita intelligencya“ str. 156 — „przyannektował do ojczyzny“ — „mały w rozmiarach“ — „wystąpił krytykiem i politykiem“ — „węższéj ojczyznie swéj“ str. 167 — „przepaść bezkresna“ str. 193 — „pewne względy takie małżeństwo za dobre uznały“ str. 198. — „Straszna, zimna rzeczywistość prowadziła teraz prawdopodobny przebieg jego miłości nielitościwie do końca“ (?) str, 221 — „nie mogła zebrać myśli swoich... okiem swojém i uchem łowiła najmniejszy szelest“ — „okazywało to wyższe nastrojenie humoru“ (?) str. 271. — (Agnieszka zasnęła) „nie spostrzegła jednak granicy snu, bo w jéj myślach i obawach nie zaszła żadna przerwa“ str. 276 — „złożyła wieniec na grobie politycznego nieboszczyka“ str. 321 — „odszedł, nie skinąwszy nawet głową do barona“ str. 391.

Widocznie wykończył p. Zach. tę powieść „ze studyów wiedeńskich“ bez téj miłości artysty do swego dzieła, która mu już dozwoliła znakomitszemi obdarzyć nas utworami, a bez któréj niepodobna stworzyć rzeczy prawdziwie pięknéj. *Pao.*

Ruch naukowy w Akademii Umiejętności.

Rzadziéj już teraz przychodzi nam zdawać sprawę z ruchu naukowego w Akademii Umiejętności. Nie pochodzi to ztąd, żebyśmy mieli działalność jéj mniéj baczném śledzić okiem, a tém mniéj z tego powodu, żeby działalność ta osłabła i mniejsze oznaki życia dawała. Rzecz się ma odwrotnie. Czynności Akademii w tych kilku latach weszły już na tak prawidłowe tory, postępują naprzód w tak normalnym porządku, że tylko dla tego mniéj nastręcza się wątpliwości i kwestyj, nad któremiby należało się zastanowić. Pracom naukowym ukazującym się w jéj pismach poświęcamy i tak osobne uwagi i sprawozdania, tytuły ich zaraz po wyjściu z druku w bibliografii naszéj ogłaszamy.

Jeżeli dzisiaj znowu chwytamy na tém miejscu za pióro, to daje do tego powód myśl, która się w Akademii Umiejętności coraz to częściéj i gorecéj objawia a usiłuje nałożyć jéj nowy obowiązek: obznajamiania zagranicy o polskich naukowych pracach. Pierwszym krokiem do urzeczywistnienia tego celu zmierzającym, są wydawane przez Akademię w języku francuzkim i niemieckim Sprawozdania z prac naukowych w pismach jéj ogłoszonych (zob. zeszyt grudniowy Przeglądu z r. 1876). Słyszeliśmy zaś o innym zamiarze polegającym na tém, ażeby sięgnąć wstecz i w osobném zbiorowém dziele podać publiczności zagra-

nicznéj próby i charakterystyki najznakomitszych płodów naszéj oświaty i literatury w całym jéj historycznym przebiegu.

Ruch ten w obrębie Akademii ma w nas najgorętszych zwolenników. Wszelkie bliższe zetknięcie z cywilizowanym światem zachodnim może na nas tylko korzystnie oddziałać. Prace nasze wyjdą na szerszą widownię, z którą przez to będą musiały się liczyć, zdobędą sobie na niéj skromne wprawdzie ale zawsze jakieś stanowisko, którego dotychczas zgoła nie posiadają, ożywią się dodaną sobie z zagranicy otuchą, zyskają przez to u ogółu czułego na to społeczeństwa naszego większe uznanie i poparcie a wreszcie minie obawa, żeby jeden lub drugi z autorów naszych, badań swoich w obcym języku nie ogłaszał. Jeżeli jednak Akademia zadanie takie ma spełnić, to powinna je spełnić całkowicie, w jak najszerszych rozmiarach. Sprawozdania ogłaszane po francuzku i niemiecku na dotychczasową skalę, to jest obejmujące ruch naukowy Akademii całoroczny na kilkunastu stronnicach, a więc w nadzwyczajném streszczeniu, będą co najwięcéj inwentarzem prac akademickich, ale nie ich rzeczywistym obrazem i treścią. Chcąc, żeby celu swego istotnego dopięły, należy je koniecznie rozszerzyć, streszczeniu jednéj pracy nieraz kilka kartek poświęcić i to co w niéj istotnie za nową naukową zdobycz uchodzić może z zarysem argumentacyi ogłosić.

Nie można wprawdzie od Akademii wymagać, aby podobne sprawozdania podawała także z innych prac naukowych polskich po za jéj obrębem ogłaszanych, jest jednak sposób na to, aby sprawozdania akademickie obzazem całéj naszéj działalności naukowéj uczynić.

Wiadomo, że publikacye Akademii oprócz szczegółowych wydawnictw składają się 1) z Pamiętników 2) Rozpraw i złączonych z niemi 3) Sprawozdań z posiedzeń. Zwracaliśmy już poprzednio na to uwagę, że pomiędzy „Pamiętnikami“ a „Rozprawami“ nie ma zasadniczéj różnicy, że podział ten sztucznie stworzony należałoby znieść choćby dla tego samego, aby uniknąć dość częstych śmiesznych nieraz ale szkodliwych objawów urażonéj ambicyi autorów, których pracę umieszczono w „Rozprawach“. Obstajemy przy tém obecnie, ale nie możemy nie zauważyć, że owe Sprawozdania z posiedzeń Akademii, jéj komisyj i wydziałów, stanowią z wszystkich pism jéj część najsłabszą, najmniéj czytaną i niewłaściwie przeprowadzoną. Zapełnione są formalizmem nużącym, znane z poprzednich ogłoszeń w pismach peryodycznych, o treści prac i dyskusyj nad niemi prowadzonych rzadko kiedy zawierają wzmiankę, ukazują się w zbyt szerokich odstępach czasu, zbyt późno, aby budziły ciekawość.

Nie możemy przedewszystkiém uznać za rzecz właściwą, ażeby na posiedzeniach akademickich czytano rozprawy w całości, ażeby kilka nawet posiedzeń, jak to dotychczas się dzieje, zajmowano czytaniem jednéj i téj saméj pracy. Należałoby postanowić, żeby każdy autor przedkładający pracę swą Akademii przedłożył równocześnie jéj streszczenie z podniesieniem jéj nowych dla nauki

uzyskanych wyników. Takie streszczenia czytane na posiedzeniu wraz z dyskusyą powinny mieścić się w Sprawozdaniach. Co więcéj, możnaby nawet przeprowadzić, ażeby wszyscy uczeni nasi rezultaty swych każdoczesnych badań, bez względu czyli i gdzie je w całości ogłoszą, nadsyłali w podobném streszczeniu na posiedzenia Akademii, a w ten sposób cała nasza naukowa praca przechodziłaby przez Akademię i w Sprawozdaniach jéj wiernie odźwierciadlała. Ze Sprawozdań takich pełnych treści i życia możnaby zaś wówczas uczynić publikacyę odrębną, częstszą, peryodyczną, możnaby je i należało dosłownie na obce języki tłómaczyć i rozpowszechniać.

Co się zaś tyczy dzieła mającego obznajomić zagranicę z wykwitem pracy i treści ducha naszéj przeszłości, byłoby ono przedsięwzięciem prywatném, z pomocą Akademii wydaném. Obok charakterystyk z ogólniejszego stanowiska podanych mieściłoby ustępy najlepszych dzieł z tegoż samego stanowiska wybrane. Przedsięwzięcia jednak takiego nie możemy nazwać łatwem. Musiałoby ono być na wskroś oryginalném, w braku jakiéjkolwiek historyi nauk i literatury w Polsce nie mogłoby oprzeć się na żadnych pracach przygotowawczych. Należałoby je zatém może z opracowaniem historyi nauk i literatury w ojczystym języku połączyć. Jeżeli nie można na razie myśleć o opracowaniu całéj podobnéj historyi, czyby się nie dało opracować przynajmniéj na próbę jednego jéj ustępu n. p. XIXgo wieku. Kiedyż przyjdziemy do jakiéj takiéj świadomości choćby ostatnich naszych na polu nauki i literatury usiłowań i pracy, do porównania jéj w różnych kierunkach tak odmiennych dążeniem i wartością wyników. Nie brakłoby już ludzi młodych, którzy panując nad nauką, mogliby z wyższego jéj stanowiska bez narodowego samochwasltwa z wydobyciem istotnéj zasługi stan jéj i rozwój z kilku dziesiątków lat w najgłówniejszych zarysach przedstawić i około urzeczywistnienia myśli tak pożytecznéj i wzniosłéj skupić się, w wspólnym celu wyparcia tych ckliwych karykatur u nas nazwę „historyi literatury“ noszących.

W Krakowie dnia 23 lutego 1877 roku.

Bibliografia polska.

A. A. Zarysy charakteru Germanów i Słowian, przez A. A. Warszawa, nakł. Gebethnera i Wolffa, Kraków, druk Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 8ce, str. 41 i 1 nl. 67 cnt.

AGASSIZ Ludwik. Plan stworzenia, odczyty o podstawach przyrodzonych pokrewieństwa między zwierzętami, przekład Karola Jurkiewicza. Warszawa, wydawnictwo M. Glücksberga, druk J. Ungra, 1876, w 8ce, str. XXXVIII, III, 143.

Album posłów polskich na sejmie pruskim i parlamencie niemieckim od 1873 do 1876 r. Zeszyt I. Toruń, nakł. księg. nowéj (W. Małecki), druk J. Buszczyńskiego, 1877, w 8ce, str. 16 i 2 portrety. Za 4 zeszyty $^1/_4$ talara.

BARANIECKI Maryan. Towarzystwo nauk ścisłych w Paryżu: Sprawozdanie za lata 1870—1876. Ateneum ze stycz. 1877, Warszawa, w 8ce, str. 171—194.

Biblioteka kaznodziejsko-polska, wydawana z dzieł oryginalnych dawnych naszych kaznodziei, przez ks. I. Isakowicza i ks. T. Dąbrowskiego, katech. gimnaz. w Stanisławowie. Tom I. Lwów, nakł.

i druk. Manieckiego, 1877, w 8ce, str. XIII i 344. 3 złr.

BLUMENSTOK Heinrich. Die Ukraine und ihre Dichter: Bohdan Zaleski. (Separatabdruck aus dem VI Jahrgange der Dioskuren). Wien, Hof-und Staatsdruckerei, 1877, w 8ce, str. 22.

BOURDON Mme. Saint Stanislas Kostka, 5e édition. Lille et Paris, imp. et lib. Lefort, 1877, w 12ce, str. 84.

BUŁHARYNA Tadeusza Listy do Joachima Lelewela od 1821 do 1830 r. Bibliot. Warsz., luty 1877, w 8ce, str. 222 do 231.

BYRON. Ustęp z drugiéj pieśni Don Żuana, przełożył Wiktor z Baworowa. (Osobne odbicie z Przegl. Pol.) Kraków, 1877, druk. Czasu, w 8ce, str. 28.

CARLEN E. F. Róża z Tistelenu, powieść, tłómaczenie ze szwedzkiego, dwa tomy. Lwów, nakł. Gubrynowicza i Schmidta, druk. K. Pillera, 1877, w 8ce, str. 262 i 263. 3 złr.

CELICHOWSKI Zygmunt dr. O autorze i wydaniach dzieła: Ustawy prawa polskiego. (Odbitka z Rozpr. Wydz. filol. Akad. Umiej., V). Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. 16.

CHOMĘTOWSKI Władysław. Zabytki języka polskiego z XV wieku, w rękopisach biblioteki ordynacyi Krasińskich. (Odbitka ze Sprawozdań Komisyi językowéj Akademii Umiejętności). Kraków, drukarnia uniwersytecka, 1877, w 8ce, str. 13.

CHOROŚNICKI J. Anioł złego. Lwów, nakł. Ruchu literackiego, druk. K. Pillera, 1877, w 12ce, str. 110. 50 cnt.

CZERNY Franciszek dr. Zarys geografii fizycznéj oceanu. Przewodnik nauk. i liter., stycz. i luty, Lwów, 1877, w 8ce, str. 46—58 i 106—121.

Czy to prawda? i Na przedburzu, Odpowiedź na recenzye książki pod tytułem: Irlandya i Polska. Kraków, druk i nakł. W. Korneckiego, 1876, w 8ce, str. 71 i 92. 1 złr. 25 cnt.

DOBRZYCKI Henryk. O kołtunie, pospolicie „plica polonica“ zwanym, napisał..... lekarz szpitala w Mieni. (Praca uwieńczona nagrodą konkursową imienia hr. E. Tyzenhausa r. 1876). Warszawa, druk E. Sikorskiego, 1877, w 8ce, str. 1 nl., 300 i 1 nl. 2 ruble.

EGUILAZ Luiz. Grazalema, dramat w 3 aktach, przekład Seweryny z Zochowskich Duchińskiéj. Warszawa, wydanie Biblioteki warsz., druk J. Bergera, 1877, w 8ce, str. 123. 1 złr. 25 cnt.

Encyklopedya ogólna wiedzy ludzkiéj, wydawana pod kierunkiem red. Tygod. illustr. i Wędrowca. Tom XI, Rostowców — Trubeż. Warszawa, nakł. i druk J. Ungra, 1877 (1876), w 8ce, str. 480.

FABIANI Karol ks. Misya apostolska, do pokuty i powstania z grzechów prowadząca, do druku podana w Kaliszu 1783. Wydanie trzecie, Część I. Kraków, nakład dra W. Miłkowskiego, druk W. Korneckiego, 1877, w 8ce, str. 375 i 1 nl. 1 złr. 50 cnt. (7 złp. 15 gr.)

FRANKE Jan Nep. O niektórych zagadnieniach kinematyki na zasadzie ruchu powierzchni skośnych, napisał..... prof. Akad. techn. we Lwowie. (Odbicie z Pamięt. Akad. Umiejęt. Wydział III, tom III). Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 4ce, str. 28.

GRALEWSKI Mateusz. Kaukaz, wspomnienia z dwunastoletniéj niewoli, opisanie kraju, ludność, zwyczaje i obyczaje. Zeszyt I. Lwów, nakł. księgarni polskiéj, druk. Rogosza, 1877, w 8ce, str. 80. Przedpłata na całe dzieło 3 złr.

GUMPLOWICZ Ludwik dr. Philosophisches Staatsrecht, systematische Darstellung für Studirende und Gebildete von..... Privatdocent des Staatsrechts an der kk. Universität in Graz. Wien, Manz'sche Buchh., Druck von G. J. Manz in Regensburg, 1877, w 8ce, str. VI, 195 i 2 nl.

HEURICH Jan. Przewodnik dla cieśli, wyd. 3cie. Warszawa. Gebethner i Wolff, druk J. Bergera, 1877, w 8ce, str. VI, 306 i III. 1 rub. 20 kop.

HIPLER Fr. dr. Christliche Lehre und Erziehung in Ermland und im preuszischen Ordensstaate während des Mittelalters. Ein Beitrag zur Geschichte des Katechismus (Aus dem VI Bande der Zeitschrift für die Geschichte Ermlands besonders abgedruckt). Braunsberg, E. Bender, 1877, w 8ce, str. 103.

HOPPE Ferdinand. Ortsnamen des Regierungsbezirks Gumbinnen, deutsche, polnische, litaunische, meistentheils auf Grund urkundlichen Materials erklärt von ..... Gymnasial-Oberlehrer. Gumbinnen, C. Sterzels Buchh., Druck von W. Krauseneck, 1877, w 4ce, str. 1 nl. i 16. 2 marki.

HUBE Romuald. O datach nadawanych Statutom Kazimierza W. Biblioteka Warsz., luty 1877, w 8ce, str. 161—181.

Istnienie Boga i dusza ludzka, z uwzględnieniem zarzutów nowoczesnych. Wydanie dziedzictwa błog. Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Szlązku. Cieszyn, druk. H. Feitzingera, 1876, w 8ce, str. XV i 140.

Jadwiga czyli poświęcenie wielkiego serca, dramat historyczny w 3 aktach przez autora Rapsodu narod. Kraków, druk. Czasu, 1877, w 4ce, str. 56.

JELEŃSKI Jan. Żydzi, Niemcy i my. Warszawa, druk. J. Noskowskiego, 1876, w 8ce, str. 82. 4 złp.

KARLIŃSKI prof. dr. Wypadki jednorocznych pomiarów chyżości wiatru w Krakowie. (Odbitka z tomu IV Rozpraw Wydziału matem. przyr. Akademii Umiejętności). Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. 5.

— Wyznaczenie szerokości geograficznéj środka kopuły zachodniéj w obserwatoryum astronomiczném krakowskiém, (Osobne odbicie z tomu IV Rozpraw Wydziału matem. przyr. Akademii Umiejęt.), Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. 16.

— Meteorologische Beobachtungen angestellt auf der k. k. Sternwarte in Krakau, im Monate September, October, November, December 1876. Krakau, Universitäts-Buchdruckerei, Verlag der k. k. Sternwarte, w 8ce, po 4 str. nl. na każdy miesiąc.

KASIMIRSKI. Le Koran de Mahomet, traduction nouvelle faite sur le texte arabe. Nouvelle édition. Paris, Charpentier, imp. Viéville et Capiomont, 1876, w 18ce, str. XXXIV i 537, 3 fr. 50 c.

KASPAREK Franciszek prof. dr. Robert Mohl, jego życie, działalność parlamentarna i prace naukowe. Niwa z dnia 15 stycznia — 1 lutego, Warszawa, 1877, w 8ce, str. 88—99 i 182—196.

KLUGER Władysław. Wykład wytrzymałości materyałów i stałości budowli. Paryż, nakł. bibl. kórnickiéj, typ. Tolmer et Isidor Joseph, 1876, w 8ce, str. LVIII, 599 i 1 nl.

KOCHANOWSKI Jan. Odprawa posłów greckich. Kraków, staraniem i nakładem prof. dra Hugona Zatheya, druk. Czasu, 1877, w 8ce, str. 16.

KOLBENHEYER Karl. A Magas Tátra. Karte der Hohen Tátra mit den nächsten Voralpen, im Auftrage des ungar. Karpathenvereines nach der Originalaufnahme des k. k. Generalstabes. (Maasstab von 1: 100,000). Bielitz, E. Klimeks litogr. Anstalt, 1877, fol., arkusz rozłożony. 75 cnt.

KONWICKI S. i ZABIEHA K. Kalendarzyk paryzki na r. 1877, zawierający wykazy adresów polskich w Paryżu i Francyi, firm i domów handlowych i przemysłowych, zakładów przemysłowych i rękodzielniczych, osób oddających się rzemiosłom, zawodom publicznym, liberalnym itp., instytucyi i stowarzyszeń dobroczynnych, ekonomicznych i naukowych polskich w Paryżu. Paris, impr. Tolmer et Joseph, 1877, w 18ce, str. 136. 2 fr.

KUBALA Ludwik dr. Poselstwo Puszkina w Polsce w r. 1650. Przewod. nauk. i liter., stycz. i luty, Lwów, 1877, w 8ce, str. 19—33 i 173—191.

Listy o Galicyi do Gazety polskiéj 1875—1876. Kraków, nakł. i druk. Wł. L. Anczyca i Sp., 1877, w 8ce, str. 268 i 5 nl. 1 złr. 50 cnt.

LUBOMIRSKI. Par ordre de l'empereur. Paris, Dentu, imp. Jacob, 1876, w 18ce, str. 634. 6 fr.

ŁUSZCZKIEWICZ Władysław. Kościoła i rzeźby Duninowskie w Strzelnie na Kujawach, oraz ruina kościoła Panny Maryi w Inowrocławiu, przyczynek do dziejów sztuki XII w. (Osobne odbicie z Pamiętnika Akad. Umiej.). Kraków, czcionkami druk. Czasu, 1876, w 4ce, str. 20 i tablice VI—XI.

MAJER Józef. Przemowa nad zwłokami Kazim. Fryd. Skobla d. 28 listopada r. 1876. (Odbicie z Przegl. Polskiego). Kraków, druk. Czasu, 1877, w 8ce, str. 7.

Mann Maurycy pamiętnik dla przyjaciół (drukowano jako manuskrypt). Kraków, nakł. i druk. Czasu, 1877, w 8ce dużéj, str. 28.

Materyały do Słownika prowincyonalizmów polskich, wydawane staraniem Komisyi językowéj i sekcyi etnologicznéj Komisyi antropologicznéj w Akademii Umiejętności w Krakowie. Zeszyt I. Kraków, druk. Uniw. Jag., 1876, w 8ce, str.96.

Treść: Rzecz o mowie ludu wielkopolskiego, skreślił Oskar Kolberg; Słowniczek prowincyonalizmów w okolicach Krakowa, Bochni i Wadowic, zebrał dr. Władysław Kosiński; Prowincyonalizmy mowy polskiéj w Drohobyczu i jego okolicach, zestawione i porównane z językiem ruskim, staropolskim i narzeczém kaszubskiém przez prof. Parylaka; Nazwy weselne, wyrażenia i przedmioty używane przy godowych obrzędach ludu, na przestrzeni byłéj Rzeczypospolitéj, zebrał Zygmunt Gloger. 1 złr.

MECHERZYŃSKI Karol dr. Uwagi w przedmiocie języka. (Odbitka z Rozpr. Wydz. filolog. Akad. Umiej.) Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. 23.

MYCIELSKI Michał ks. Tow. Jez. Pieśni do Najsłodszego Serca P. Jezusa. Wydanie 3cie znacznie pomnożone. Kraków, druk. Czasu, w 8ce małéj, str. 56. 8 cnt. (16 fenigów).

Nauki ekonomii politycznéj w zastósowaniu do potrzeb naszych część I: W sprawie przemysłu. Poznań, nakładem i czcionkami T. Daszkiewicza, 1877, w 8ce, str. 2 nl., 77 i 1 nl. 75 fenig.

OBALIŃSKI Alfred dr. O wpływie nowszych sposobów leczenia ran na gojenie tychże. Przegląd lekarski, Kraków, Nr. 1—7 z dnia 6 stycznia — 17 lut. 1877.

OCZAPOWSKI J. B. dr. Władza i u-

kład państwa, zarysy porówn. konstyt. prawa i polityki. Część szczególna, dokończenie tomu I. Kraków, Gebethner i Sp., druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. 219 do 382 i II.

P. K. Książęta Wiśniowieccy w XVI wieku (przez K. P.) Przewod. nauk. i lit., stycz. i luty, Lwów, 1877, w 8ce, str. 59—80 i 122—135.

Pamiątka dnia 28 grudnia 1876 r. (Odbicie z Czasu). Kraków, nakł. i druk. Czasu, 1877, w 8ce, str. 11.

Pamiętnik Towarzystwa nauk ścisłych w Paryżu, tom VIII. Paryż, nakładem biblioteki kórnickiéj, typ. Tolmer et Isidor Joseph, 1876, w 4ce, str. 4 nl., 7, 19, 126, 2 nl., 43, 1 nl., 7, 7, 16, 8, 3, 9 nl. i 1 tablica. 20 franków.

PILAT Tadeusz. Do „Reformy stosunków wiejskich“ III: O ankiecie ekonomicznéj. Przegląd polski z lutego 1877, Kraków, w 8ce, str. 264—282.

PIOTROWSKI Adolf. Wskazówki likwidatora do pobieżnego obliczania wartości budynków i ziemiopłodów, dla użytku likwidatorów i poszkodowanych przez ..... likwidatora galic. ogólnego Towarzystwa ubezpieczeń. Lwów, nakładem księgarni W. Zawadzkiego, I związkowa drukarnia, 1877, w 8ce, str. 25, 1 nl. i 1 tablica.

PIOTROWSKI Rufin. Przygody... na Sybirze, opowiedział dla ludu ks. pleban z pod Śremu (K.....). Wydanie drugie. Poznań, M. Leitgeber i Spółka, czcionkami J. Leitgebera, 1877, w 16ce, str. 2 nl., 141 i 1 nl. $7^1/_2$ sgr.

PODOLIŃSKI Serge dr. Beitrag zur Kenntnis des pancreatischen Eiweissfermentes. Pflügers Archiv für Physiologie, Bonn, 1876, w 8ce, tom XIII, str. 422—443.

PROYART l'abbeé. Vie de Marie Leckzinska, princesse de Pologne, reine de Françe. Limoges, imp. et lib. E. Ardant et Ce, 1877, w 12, str. 120.

Prześladowanie obecne religii katolickiéj w Prusach. (Osobne odbicie z Przeglądu polskiego). Kraków, druk. Czasu, 1877 (1876), w 8ce, str. 438.

PUŁASKI Kazimierz. Wojna Zygmunta I z Bohdanem, wojewodą mołdawskim w 1509 r. Bibl. Warsz., luty 1877, w 8ce, str. 232—255.

Quousque tandem! Uwagi poświęcone stróżom ducha narodowego. (Przedruk z Przegl. lwow.) Lwów, z druk. ludowéj, 1877, w 8ce, str. 16. 20 cnt.

Rozprawy i Sprawozdania z posiedzeń Wydziału matematyczno-przyrodniczego Akademii Umiejętności, tom III z 10 tablicami litografowanemi. Kraków, druk. Uniw. Jag., 1876, w 8ce, str. 5 nl., 240 i LXII. Treść: O wpływie środków wzniecających silny ruch robaczkowy jelit na wydzielanie limfy, na podstawie doświadczeń dokonanych w pracowni prof. Ludwiga w Lipsku, przez dra Józefa Merunowicza; Badanie mikroskopijne co do sposobu przyrastania przeszczepionych kawałków skóry do dna wrzodów, przez prof. dra Alfreda Biesiadeckiego; Przyczynek do poznania kształtu linii prężności wody nasyconéj, przez dra Oskara Fabiana; O zmianach pozimnicznych wątroby, śledziony i szpiku kostnego, przez dra Tadeusza Browicza; Baterya galwaniczna o dwóch płynach, któréj wypełnianie i wypróżnianie polega na ciśnieniu powietrza, przez dra Karola Olszewskiego; Kilka spostrzeżeń nad rozwojem Ramienicowatych, przez dra Franciszka Kamieńskiego; O przeobrażeniu i zmianie pokoleń w świecie roślinnym, przez dra Józefa Rostafińskiego; Badania nad rozwojem pączka u Skrzypów, przez dra Ed. Fr. Janczewskiego; Przyczynek do wykrycia arsenu w dochodzeniach sądowych za pomocą prądu elektrycznego, przez dra Karola Olszewskiego; Porównawcze badania nad wzrostem Pływaczów, przez dra Fr. Kamieńskiego; Sprawozdania.

RYDZOWSKI Andrzéj. Do „Reformy stosunków wiejskich“ IV: O lichwie. Przegląd polski, luty 1877, Kraków, w 8ce, str. 283—285.

RZEWUSKI Henryk. Rycerz Lizdejko, powieść z czasów panow. Jana Kazimierza. Warszawa, nakł. i druk S. Lewentala, 1877, w 8ce, str. 368.

S. dr. Kij karbowany, obrazek. Lwów, nakł. Kroniki codziennéj, z druk. K. Pillera, w 8ce małéj, str. 129—150. 16 cnt.

SCHULER von LIBLOY Friedrich dr. Aus der Türken-und Jesuitenzeit vor und nach dem Jahre 1600, historische Darstellungen zumal Fürsten-und Volksgeschichte in den Karpathenländern, von... ord. Professor an der k. k. Franz-Joseph's Universität in Czernowitz, Ausschuszmitglied des Vereins für siebenbürgische Landeskunde. Berlin, Verlag von Theobald Grieben, Druck von C. H. Schulze in Gräfenhainichen, 1877, w 8ce, str. IV, 1 nl. i 268. 2 talary.

SEREDYŃSKI Władysław dr. Trzy zabytki języka polskiego z drugiéj połowy XV wieku (Osobne odbicie z I tomu Sprawozdań Komisyi językowéj). Kraków, druk. Uniw. Jag., 1877, w 8ce, str. 6.

SIGMA. List z Warszawy. Kraków, druk i nakł. W. Korneckiego, 1877, w 8ce, str. 32. 30 cnt.

SOLECKI Leonard ks. Zbiór łatwych i śpiewnych utworów muzycznych dla szkół

i pensyonatów. Śpiewy kościelne na 4 mięszane głosy t. j. sopran, alt, tenor i bas. Drugie poprawne wydanie. Partytura mogąca służyć oraz jako akompaniament. Część I: msze, adwentowe i kolendy. Lwów, nakładem wydawcy, w 8ce dużéj, str. 61 nut z textem i 1 nl. 1 złr. 50 cnt.

SPASOWICZ W. Nasze dzisiejsze sądy szlacheckie polubowne. Ateneum ze stycz. 1877, Warszawa, w 8ce, str. 129—170.

SPRINGER Anton. Die Kosaken, deren historische Entwickelung, gegenwärtige Organisation, Kriegstüchtigkeit und numerische Stärke, nebst einem Vergleich der gesammten russischen und österreichischen Kavallerie mit Bezug auf einen eventuellen Krieg Oesterreichs gegen Russland, von..... k. k. Oberlieutenant im Infanterie-Regiment FZM. Graf Nobili Nr. 74, zugetheilt dem Generalstabe. Leitmeritz, Druck von Dr. Karl Pickert, Selbstverlag des Verfassers, in Commission bei L. W. Seidel et Sohn, Wien, 1877, w 8ce, str. 127 i 1 nl. 1 złr. 40 cnt.

STRUVE Henryk. Nauka o społeczeństwie jako organizmie, rozpatrzona ze stanowiska filozofii natury. Wiek warszawski, Nr. 17—20 z d. 23—26 stycznia 1877 r.

ŚWIĘCICKI Heliodor. Untersuchung über die Bildung und Ausscheidung des Pepsins bei den Batrachiern. Pflügers Archiv für Physiologie, Bonn, 1876 w 8ce, tom XIII, str. 444—452.

SZAJNOCHA Karol. Dzieła, tom V: Jadwiga i Jagiełło (ciąg dalszy). Warszawa, nakł. i druk J. Ungra, 1877, w 8ce, str. 349 i 1 nl. 2 ruble.

SZEPAROWICZ J. dr. Przyczynki do kazuistyki chirurgicznéj. Przegląd lekarski, Kraków, Nr. 2—5 z dnia 13 stycz. — 3 lutego 1877.

SZYSZŁŁO Wincenty dr. Z dziedziny biologii: O długowieczności człowieka. Ateneum, stycz. 1877, Warszawa, w 8ce, str. 35—86.

TALKO J. dr. Z kazuistyki oftalmicznéj. (Odbitka z Medycyny r. 1876). Warszawa, druk M. Ziemkiewicza, 1877, w 8ce dużéj, str. 22.

TARNOWSKI St. Kochowski. Kronika rodzinna, Warszawa, Nr. 1—3 z dnia 1 stycznia do 1 lut. 1877.

THEURIET Andrzéj. Ondyna, przełożył z francuzkiego A. Kleczewski. Lwów, nakł. Kroniki codziennéj, z druk. K. Pillera, 1877, w 8ce małéj, str. 166. 64 cnt.

TILL Ernest dr. O zawisłości prawa hipoteki. Przegląd sądowy i administracyjny, Lwów, Nr. 1, 2, 5 i 7, z dnia 1 stycz. — 14 lutego 1877.

TOMKOWICZ Stanisław. Część świata nowo odkryta (K. E. Franzosa Aus Halb-Asien). Przegląd polski, luty 1877, Kraków, w 8ce, str. 179—198.

TRETIAK Józef. Mazurek Szopena, nowella. Lwów, nakł. Kroniki codziennéj, z druk. K. Pillera, 1877, w 8ce małéj, str. 126. 60 cnt.

VEUILLOT Ludwik. Jezus Chrystus zapowiadany, żyjący widzialnie w świecie i żyjący w dziejach, dzieło ozdobione chromolitografiami, miedziorytami, fototypami i litografiami, oraz drzeworytami, przekład polski ks. Michała Nowodworskiego. Warszawa, nakład M. Orgelbranda, drukiem F. A. Brockhausa w Lipsku, 1877, w 4ce, zeszyt 1—4, zeszyt po 1 złr. 66 cnt.

WAGNER Rudolf v. Podręcznik technologii chemicznéj, tłómaczył z ostatniego wydania Julian Grabowski, ze współudziałem Alfreda Fuchsa. (Dział I, II, III i początek IV). Warszawa, nakł. Spółki wydawniczéj księgarzy, druk J. Bergera, 1877, w 8ce, str. XII i 544. 6 rubli za komplet.

WEBER J. Główniejsze zasady języka włoskiego, podręcznik, z którego w bardzo krótkim czasie bez pomocy nauczyciela łatwo i należycie po włosku nauczyć się można, dla użytku młodzieży polskiéj. Kraków, nakład i druk W. Korneckiego, 1877 (1875), w 8ce, str. 172 i 4 nl.

WEINBERG A. M. dr. Jaka powinna być a jaka jest nasza woda do picia. Wiek warsz. Nr. 21—24 z d. 27—31 stycz. 1877 r.

WEJNERT Aleksander. Przeszłość, I: Prawa i swobody Szkotów w Polsce do końca XVIII w. Gazeta polska, Warszawa, Nr. 20—30, z d. 26 stycz. do 8 lut. 1877.

WINTERBERG Adela. Sposób przyrządzania nieodzownych środków toaletowych i gospodarskich za pomocą kwasu salicylowego. Lwów, nakładem K. Wilda, drukarnia ludowa, 1877, w 16ce, str. 37 i 1 nl. 40 cnt.

WITKOWSKI Stanisław. Wybór nauczyciela w miasteczku, komedya w 1 akcie. Kraków, nakładem autora, drukiem W. Korneckiego, 1877, w 8ce, str. 15 i 1 nl.

WÓJCICKI K. Wł. Społeczność Warszawy w początkach naszego stólecia, 1800 do 1830. Warszawa, wydanie Biblioteki warsz., Gebethner i Wolff, druk J. Bergera, 1877, w 8ce, str. 238. 3 złr.

Wypis treściowy z dokumentów rodziny Sarneckich, piszących się na Sarnach i Błogoszczy, z Archiwów Czarnokoziniecckich na Podolu. Lwów, z drukarni K. Pillera, nakładem autora, 1877, w 8ce, str. 16 i arkusz litografowany in folio: Genealogia domu de Sarny et Błogoszcza Sarneckich, ułożona z dokumen-

tów rodziny, przeważnie w Archiwach Czarnokozinieckich znajdujących się, 20 października 1876.

Z. J. I. Banita, dramat historyczny w 5 aktach z prologiem i epilogiem, napisał wierszem J. I. Z. Paris, imp. Reiff, w 8ce, str. 151.

ZAWILSKI Juliusz dr. O wpływie wody na wydzielanie żółci. (Odbitka z tomu IV Rozpraw Wydz. matem.-przyr. Akad. Um.) Kraków, dr. Un. Jag., 1877, w 8ce, str. 52.

ZEISSBERG H. prof. Dziejopisarstwo polskie wieków średnich, przekład z niemieckiego, 2 tomy. Warszawa, Gobethner i Wolff, druk J. Bergera, 1877, w 8ce, str. XIII, VIII, 263, 1 nl. 304 i 1 nl. 6 złr. 65 cnt.

ZIELENIEWSKI Michał dr. Materyały do historyi c. k. zakładu zdrojowego w Krynicy. Kraków, druk. Czasu, 1877 w 4ce, str. 23.

Obszerniejsze recenzye pojawiły się o następnych dziełach:

A. A. Zarysy charakteru Germanów i Słowian, — w Niwie z d. 15 lutego 1877, przez Piotra Chmielowskiego.

Bielowski A. Szymon Szymonowicz, — w Niwie z d. 15 lutego 1877, przez Piotra Chmielowskiego.

Bułharyna T. Listy do J. Lelewela, — w Gazecie polskiéj Nr. 34 z d. 13 lutego 1877 roku.

Dunin K. O prawie mazowieckiém, — w Gazecie polskiéj Nr. 22 z d. 29 stycz. 1877 roku.

Janota E. dr. Bocian, — w Szkole Nr. 5 z d. 3 lutego 1877, przez S. K.

Jeske-Choiński F. Cztery fantazye, — w Ruchu literackim, Nr. 8 z d. 12 lutego 1877, przez W. K. Sawicz-Zabłockiego.

Kluger Wł. Listy z Peruwii, — w Bibliotece warszawskiéj z lutego 1877 roku, przez R.

Kolberg O. Lud, serya X, — w Kłosach Nr. 604 z d. 25 stycznia 1877, przez W.; w Bibliotece warszawskiéj z lutego, przez R.

Krafft Gw. dr. Uprawa roślin gospodarskich, przełożył dr. R. Laurysiewicz, — w Rolniku lwowskim, Nr. 2 z d. 31 stycznia 1877, przez dra Z. Rościszewskiego.

Kraszewski J. I. Bracia Zmartwychwstańcy, — w Niwie z d. 1 lutego 1877, przez Piotra Chmielowskiego.

Kunasiewicz St. Przechadzki archeologiczne po Lwowie, — w Niwie z d. 15 lutego 1877, przez Piotra Chmielowskiego.

Lewicki A. Mieszko II, — w Niwie z d. 15 lutego 1877, przez Piotra Chmielowskiego.

Liske X. dr. Der angebliche Niedergang der Universität Lemberg, — w Bibliotece warszawskiéj z lutego 1877, przez Ernesta Świeżawskiego.

— Cudzoziemcy w Polsce, — w Kuryerze codziennym, Nr. 7 z d. 10 stycz. 1877; w Gazecie polskiéj Nr. 20 z dnia 26 stycznia; w Echo warsz. Nr. 19 z d. 25 stycznia, przez J. A. Święcickiego; w Kronice rodzinnéj Nr. 2 z d. 15 stycz. 1877 roku.

Marchołt przedruk homograficzny, w Bibliotece warszawskiéj z lutego 1877, przez W.

Marenné W. Błękitna książeczka, — w Wieku warszawskim Nr. 35—37 z dnia 14 - 16 lutego 1877, przez Br. Z.

Mickiewicz A. Monsieur Thadée de Soplica, — w Bibliotece warszawskiéj z lutego 1877, przez Adolfa d'Avril.

Niemcewicz J. U. Pamiętniki 1831 do 1832, — w Przeglądzie polskim z lutego 1877, przez L.; w Ruchu literackim Nr. 6 i n. z d. 3 lutego.

— Śpiewy historyczne, wyd. z roku 1876, — w Bibliotece warszawskiéj z lutego 1877, przez K. Wł. W.

Oczapowski I. B. Władza i układ państwa, — w Ateneum ze stycznia 1877, przez A. Rembowskiego.

Przesłowicz L. Przyczynek do konfederacyi barskiéj, — w Niwie z d. 15 lutego 1877, przez Piotra Chmielowskiego.

Sokołowski A. Elekcya czeska po śmierci Zygmunta Lux., — w Niwie z d. 15 lutego 1877, przez Piotra Chmielowskiego.

Szujski J. Roztrząsania i opowiadania historzczne, — w Tygodniu lwowskim Nr. 21—24 z dnia 28 stycznia do 18 lutego 1877, przez B. Czerwieńskiego; w Ateneum warsz. ze stycznia, przez K. K.

Wojcicki K. Wł. Społeczność Warszawy od 1800—1830, — w Niwie z d. 15 lutego 1877, przez Piotra Chmielowskiego.

Zeissberg H. Dziejopisarstwo polskie wieków średnich, — w Kronice rodzinnéj Nr. 4 z d. 15 lutego 1877, przez Ks. Wł. K.

Zgórski A. dr. Drugi rocznik Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarskich w Galicyi, — w Wieku warszawskim, Nr. 23 z d. 30 stycznia 1877, przez Jana Jeleńskiego.

W Krakowie 23 lutego 1877 r. *Dr. W. W.*

Wydawca: **Wł. L. Anczyc.** — Redaktor odpowiedzialny: Prof. **W. Zakrzewski.**